LIPIEC

Świat Kobiecy

Rekord

CENA ZŁ. 2·25

ROK 1931 ~ NR 13



Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

4064 Skromna przemiła sukienka letnia z wzorzystego jedwabiu, spódniczka i tiunika tworzą płaskie odstające fałdy. Fichu z białej lingerie, pasek biały skórkowy.

4065 Śliczna sukieneczka letnia z różowej Georgetty. Spódniczka z wstawianemi częściami plisowanemi. Rękawki i baskinka ozdobione plisowanemi wąskiemi pliskami. Podwójny kołnierz z białej lingerie ozdobiony barwnym haftem.

4066 Sportowa sukienka letnia z białego toile de soie. Fason skromny z pół-długiemi rękawkami. Model ten zdobią guziki, steben, pasek i pliski z niebieskiego jedwabiu.

4067 Piękne ensemble letnie z pastelowo-różowego toile de soie. Szykowny krótki żakiet z nieodciętym kołnierzem. Suknia o wybitnie oryginalnym kroju. Spódniczka z podłużnem tablier, zaś plisowana część odcięta łączy się z baskinką linją łukową. Garnitur biały lingerie.





WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z **przesyłką kosztuje w ADMINISTRACJI Lwów, Chorążczyzna 27, miesięcznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 12.—, półrocznie zł. 20.—, rocznie zł. 40.—. Numer pojedynczy 2.25 zł.** Kwotę prosimy jednocześnie z zamówieniem nadesłać blankietem PKO (Konto nr. 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi. Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazetowych i t. p. Cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów **miesięcznie zł. 4.— kwartalnie zł. 11.25** lub na poczcie **cena miesięcznie** zł. **4.06, kwartalnie zł. 11.40**

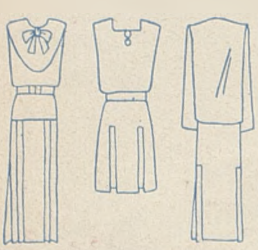
KROJE: zwykłe miary od 2.50 do 3.— zł. Miary osobiste 4.— zł. Wysyłka za zaliczką. — **Miary:** I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga. Dziecinne od 1 roku do 4 włącznie 1.80, wyżej 2.—. Krojów normalnej miary ze „Swiata Kobiecego" dostarczamy do trzech dni, krojów miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.

Zamówienia należy adresować do

ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO", LWÓW, KSIĘGARNIA POLSKA

Detaliczna sprzedaż: we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2a; w Warszawie, ul. Wilcza 3.
We wszystkich księgarniach i biurach gazetowych.

Prenumeratorkom półrocznym przysługuje premja w postaci Pierwszego, Drugiego, Trzeciego, Czwartego, Piątego lub Szóstego Almanachu Świata Kobiecego. Na koszty przesyłki prosimy nadesłać zł. 1.50 (można w znaczkach pocztowych). Zwracamy uwagę, że wszystkie Almanachy razem, w liczbie sześciu, za cenę zł. 20.— można nabyć na spłaty miesięcznie w Dziale wysyłkowym Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie.



OPIS MODELI UMIESZCZONYCH NA STRONIE TYTUŁOWEJ:

4061 Milutki komplet letni składający się z sukni bez rękawów i krótkiego żakiecika. Model ten sporządzono z jedwabiu do prania w barwny wzór na białem tle. Suknia z wstawianemi, we fałdy układanemi częściami i z wielkim białym plastronem lingerie.

4062 Dziewczęca sukienka letnia z pastelowo-niebieskiego płótna. Model zbluzowany bez rękawów. Podwójny żabocik z białej lingerie z wyhaftowanym monogramem.

4063 Młodzieńcze ensemble letnie składające się z sukni z białego shantungu z wstawianemi częściami w fałdy, i krótkiego żakiecika bez kołnierza z pastelowo-niebieskiego shantungu.

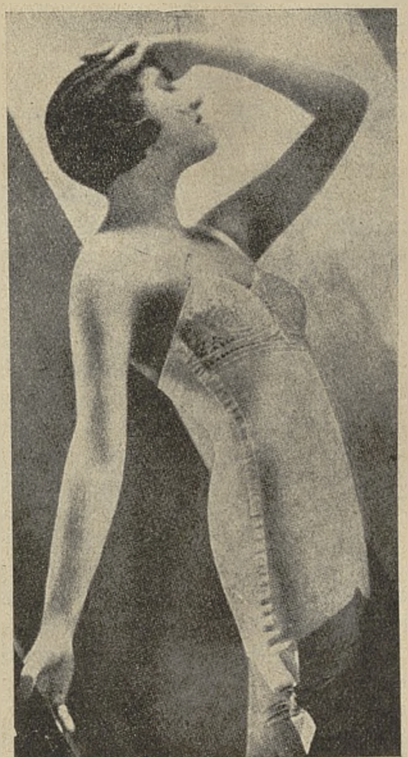
ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA N-R 13 — ROK XI WARSZAWA — LWÓW 1 LIPCA 1931 ROKU

PLOTECZKI O MODZIE

JAK WYGLĄDA *GAINE* NA ROK 1931?

Obcisłe w biodrach — dokładnie przylegające suknie nie uznają... dyskrecji. Modelują wiernie ciało, nie dbając o to, czy kształty zawsze są nienaganne, czy uwydatnią piękno lub brzydotę form. Obecne prądy w modzie pozwalają kobiecemu ciału na „powrót do natury", na ukazywanie się takiem, jakiem jest w istocie. W różnych fazach ewolucyj mody musiały kobiety sztucznie uciskać lub wypełniać kształty swego ciała i zależnie od współczesnych prądów nosić sznurówki, gorsety, pasy biodrowe, tiurniury i inne środki pomocnicze, których niesposób wyliczać. Ostatnio używane pasy biodrowe miały tę wadę, że wprawdzie wysmuklały biodra, ale przesuwały niepożądany nadmiar tłuszczu powyżej pasa i gromadziły ponad nim grube fałdy skóry. W takim stanie talji mowy być nie mogło o fasonach obcisłych, lub chociażby przylegających, dla pań o wadze przekraczającej przykazania filmowe. A ponieważ takich jest więcej, więc twórcy mody, musząc się z tem liczyć — pozwolili nam wreszcie na naturalny kształt ciała. Wobec czego, rzecz jasna, pasy biodrowe straciły rację bytu, a na ich miejsce pojawiły się miękkie *gaines*, futeraliki obejmujące tak dokładnie ciało, jakgdyby były jego odlewami. Kształtów nie zmieniają, nie uciskają, nie redukują do szablonowych wymogów krawieckich, nie poprawiają natury. Przypominają wyglądem i rozmiarami trykocik kąpielowy. Są dla ciała tem, czem rękawiczka dla dłoni. Noszone są wobec tego wprost na nagiem ciele, a zapinane najczęściej zboku na mocne klamerki, lub sznurowane. Bezpośrednie zetknięcie z ciałem wymaga, oczywiście, częstego prania, co wcale nie jest utrudnione, gdyż *gaine* niema rogów, stalek, ani żadnych wykończeń metalowych. Pierze się tak łatwo, jak pierwszy lepszy kawałek bielizny, przyczem nie wychodzi z formy, a nawet przeciwnie, materjał ściąga się nieco w zetknięciu z wodą i wyrównuje rozciągnięcia powstałe w noszeniu.



Taki futeralik, który ma ciało dokładnie obejmować, ale go nie uciskać, wymaga sporządzenia na osobistą miarę i kilku prób. Dużo tu zależy od kroju, który pozostawiając ciału pełną swobodę, musi pozatem podtrzymywać nieraz kształty zwiotczałe pod wpływem sztywnego pasa biodrowego.

Materjały, z których wykonywane bywają *gaines*, są różnorodne, zależnie od celu, jakiemu mają służyć, ale wszystkie muszą być do prania. Również wykończenia i wycięcia podlegają zmianom. Na modele codzienne i do sportów wybieramy materjały mocne a miękkie, na wieczorowe — jedwab i jersey jedwabny. Szwy są ukryte pod nastebnowanemi wstążkami, które pozatem działają wzmacniająco. Napierśniki są albo razem z *gaine*, albo oddzielne. Podwiązki umocowane zprzodu i wtyle.

Wieczorowe modele mają bardzo niskie wycięcia na plecach i górą są przybrane koronką.

Modele dla osób tęższych wymagają — w braku stalek i rogów — jakiegoś wzmocnienia w miejscach krytycznych, w których tłuszcz najwięcej się gromadzi, jak np. na brzuchu lub wtyle od pasa wdół. Otóż te części *gaine* wzmacnia się naszytemi, oddzielnemi pasami materjału gęsto wystebnowanego. Jest to nadzwyczajne wzmocnienie, które zastępuje stalki. Strojniejsze modele są wykonywane z dwóch materjałów, t. j. górna część z koronki, od pasa wdół z jedwabiu lub batystu. Ale dla tęższych pań nie mogę ich polecić.

Czasem *gaine* zastępuje częściowo bieliznę: pod wolantem z koronki na dolnym brzegu przyszyte są króciutkie majteczki.

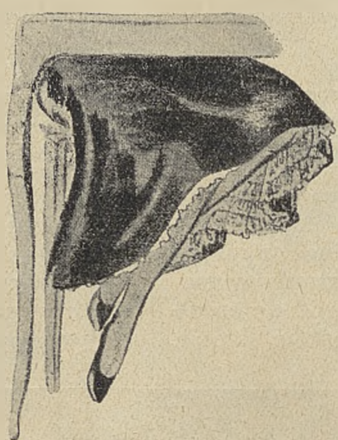
Dobry pomysł dla pań, które unikają „pogrubienia".

Na uspokojenie szczupłych pań dodam, że nie muszą nosić *gaines*, o ile są harmonijnie zbudowane, a na pocieszenie tęższych, że istnieją *gaines* ze stalkami i gumą, czyli normujące talję zbyt wybujałą.

Obecna moda — a przedewszystkiem modele dzienne — jest dużo ciekawsza w szczegółach, aniżeli w ogólnej linji, która zachowała prostotę. Godetów i kloszy widzimy na modelach codziennych coraz mniej, a szerokość spódniczek dają układane fałdy i części plisowane. Ale za to ileż urozmaicenia w szczegółach, w powiewnych garniturach przy szyi, żabocikach, bolerkach, młodocianych króciutkich żakietach, bluzeczkach, kamizelkach, paskach. Co za bogactwo odmian w długościach i przybraniach rękawów, poprzednio tak uniformowo jednostajnych.

Cieniutkie zakładeczki „nervures” — są bardzo w użyciu przy materjałach gładkich, już to jako linje prostopadłe, poprzeczne, ukośne, jako promienie słoneczne, albo układane w motywy geometryczne. Nierzadko całe bluzki, kamizelki lub spódniczki są wyzakładkowane w równoległych odstępach.

Linon — gładki, marszczony, plisowany, ozdobiony haftem angielskim, wnosi jasną, wesołą nutę do ciemnych materjałów wełnianych i jedwabnych.



Bez kołnierzy — ukazało się sporo modeli płaszczy i krótkich żakiecików. Jasne wykończenia u szyi sukien lub bluzek wykładane są wtedy z reguły na okrycia.

Białe koronki — przedewszystkiem zaś walansjenki, zdobią nie tylko kołnierze, żaboty i mankieciki, lecz również całe bluzki.

Długie rękawy — nie są wyrugowane przez krótkie. Uległy tylko dużej zmianie; nie mogą być proste, muszą mieć różne przybrania i kapryśną linję kroju narówni z krótkiemi, a to w okolicy łokcia i poniżej przy kostce.

Kamizelki — ściągnięte paskiem, o baskince kloszowej i krótkich rękawkach muszą być w odmiennym kolorze od sukni lub spódniczki, którą uzupełniają.

Muślin jedwabny haftowany — jest poszukiwaną nowością na letnie suknie i bluzki.

W dziedzinie koronek — wielkie urozmaicenie. Jedwabne, cienkie niby tiul, lub grube jak materjał wełniane, bawełniane, niciane — zdobią letnie suknie codzienne i wieczorowe.

Bez kwiatów — żaden kostjum tailleur, żadna suknia przed lub popołudniowa w bieżącym sezonie. Suknie mają je u wycięcia dekoltażu, żakieciki blisko szyi, to znaczy wyżej, aniżeli to było dotychczas w zwyczaju. Kolor biały w kwiatach przeważa. Pojawienie się kwiatów z koroneczek powitane zostało z entuzjazmem; szczególnie piękne są róże i kamelje z białych walansjenek.

Powodzenie kontrastów — między kolorem sukni a płaszcza jest zapewnione. Zapobiega monotonji w toalecie, stwarza miłe niespodzianki przy rozchyleniu płaszcza, a nadewszystko — ukróca wydatki, na które narażały tak kosztowne tonowania całości.

Czarny z żółtym — łączy się w ładną całość przy popołudniowych kostjumach; zazwyczaj bluzka żółta z crêpe satin lub crêpe de Chine, a kostjum czarny z tego samego materjału.

Niebieski z białym, granatowy z białym — oto idealne kolory na lato w mieście. Np. sukienka codzienna granatowa przybrana dyskretnie garniturkiem z białych walansjenek, albo z białej piki. Kostjum granatowy z białą kamizelką — płaszcz granatowy, a suknia koszulkowa biała. Wkońcu białe uzupełnienia toalet: torebka, rękawiczki, kwiat, kapelusz.

Czarny z białym — nie starzejące się nigdy połączenie barw. Nowe pomysły: biały żakiecik do czarnej sukni, czarny płaszcz popołudniowy do białej sukni, miękko drapowany biały jedwabny szal do czarnego kostjumu. Następnie mnóstwo materjałów wzorzystych czarno-białych, rękawiczki białe szyte i stebnowane czarnem, czarne zaś białem.

Piaskowy kolor — zajmuje ważne miejsce wśród materjałów na suknie codzienne, kostjumy przedpołudniowe i sportowe deux-pièces, płaszcze krojem prostym. Pozatem jako tło do materjałów wzorzystych w połączeniu z białym, czarnym, granatowym, czerwonym, bronzowym, niebieskim.

Biały i czerwony — w rozmaitych kombinacjach: biała suknia, czerwone bolero, czy też kamizelka lub żakiet. Pozatem żywy czerwony kolor może być zawsze użyty jako szalik, płaszcz, kamizelka, pasek, beret, torebka w okresie pobytów letnich w górach, nad morzem, na wsi.

Bronzowy z białym — wygląda spokojnie, dystyngowanie w wełnach, płótnie i w egzotycznych jedwabiach. Pięknie się łączy bronzowy pullover z białym kostjumem, biały płaszcz z bronzowem futrem, bronzowe szczegóły przybrań przy białych sukniach.

Zielony kolor — będzie miał w lecie duże powodzenie, ale przedewszystkiem zastosowany w kilku odcieniach, i to przy pomocy inkrustacyj. Więc naprzykład: karczek i rękawy seledynowe, stanik jasny szmaragdowy, spódniczka ciemno-zielona.

Tiul i linon — znajdą zastosowanie jako materjał na bluzeczki do letnich popołudniowych kostjumów, wykonanych z jasnego jedwabiu. Lekki haft na tiulu i na linon nada bluzkom nutę strojniejszą.

Dekoltaże wiązane — przy lekkich sukniach wieczorowych wyglądają bardzo wdzięcznie. Staniki są skrzyżowane niby fichu i związane wtyle, w pasie. Wiązania mogą mieć różne odmiany: raz przewinięte z krótkiemi końcami, związane na luźny węzeł, albo na dużą kokardę, a czasem długie końce związania zwisają poza dolny brzeg sukni i tworzą tren.

Szerokie spódniczki — zdaniem krawców paryskich, domagają się niejako wykończenia od wewnątrz; zwłaszcza przy strojniejszych modelach. I oto ukazały się modele naszyte po stronie wewnętrznej koronkami, plisowanemi falbankami i tiulowemi wolantami. Luksus, którego nie warto naśladować, a który znały już nasze babki i w dawnych, dobrych czasach kupowały takie „balayeuses” gotowe na metry, jako nieodzowne podszycia trenów.

Nie zapominajmy o białym kolorze — który wśród wszystkich kolorów zajmuje dominujące miejsce, czy to sam, czy w kombinacji z innemi kolorami, czy jako przybranie lub szczegóły uzupełniające. Biały kolor rozjaśnia toalety czarne i ciemne pod różnemi postaciami; mamy więc białe przodziki, asymetryczne wyłogi, kołnierze, kapiszoniki, wypustki, żaboty, plastrony, kamizelki, bluzeczki, kokardy z białej piki jako zamknięcie dekoltaży, kwiaty z różnych białych materjałów, białe kapelusze, rękawiczki, torebki, paski, szale, fichus, biała wstążka, kwiat lub pióro na czarnym kapeluszu. Na wyjazdy letnie przynajmniej jedna biała suknia lub biały tailleur z shantungu, jedwabnej piki, jedwabnego płótna, piki bawełnianej. Białe suknie uzupełnia się kamizelką w żywych kolorach, kostjumy — barwnemi szalikami. Popularność białego koloru jest w obecnym sezonie tak wielka, że porównać ją można chyba z długoletnią popularnością czarnego. Jednak biały ma nad czarnym o tyle przewagę, że w białym rzadko komu źle, natomiast w czarnym rzadko komu dobrze.

CAILLER-SOBAŃSKA

Z HIGJENY I KULTURY CIAŁA*

Higjena jamy ustnej i uzębienia wymaga oprócz wypłókania ust i oczyszczenia zębów proszkiem lub pastą, także płynu o działaniu dezynfekcyjnem, który przedostaje się tam, gdzie nie dojdzie szczoteczka, i usuwa rozkładające się resztki pokarmów. W handlu są rozmaite wody do ust, ale przed wyborem którejś z nich najlepiej będzie prosić lekarza o wskazówkę, gdyż są wśród nich szkodliwe. Doskonale dezynfekującym a tanim środkiem jest 3% woda utleniona, której łyżeczka dodana do szklanki wody wystarcza najzupełniej. Woda utleniona, oprócz właściwości odkażających, jednocześnie wybiela zęby. Jak doświadczenie poucza, nie wszyscy wiedzą o tem, że zęby należy pocierać szczoteczką w kierunku pionowym i to od dziąseł ku górze, a nie w poziomym, i zgóry wdół. Szczoteczka musi być starannie wybrana, w najlepszym gatunku i skontrolowana czy włosień nie wypada, gdyż zdarzały się już przypadki zakażeń z powodu przedostania się poszczególnego włosienia do dziąsła. Zęby należy płókać po każdym posiłku.

Pielęgnowanie rąk będzie znacznie uproszczone, jeśli przy porannej i wieczornej toalecie zastosujemy króciutki masaż i kilka ruchów gimnastycznych (odsyłam do artykułu o pielęgnowaniu rąk) i wytrzemy je zawsze do sucha. Najmniejszy ślad wilgoci skóry powoduje opierzchnięcie i zaczerwienienie. Rąk nie należy nigdy myć w zimnej wodzie wyłącznie, lecz w ciepłej, albo naprzemian w ciepłej i chłodnej, zawsze zaś nakoniec w ciepłej. Najwięcej rujnuje ręce mycie wodą wprost z wodociąga.

Zaniedbywanie toalety intymnej — której poświęcony był osobny artykuł — wcale nie należy do rzadkości. Jak opłakane są tego skutki, lepiej nie wspominać. Pamiętajcie o tem, Panie, że lepiej zapomnieć o pudrze, o szczotkowaniu brwi i rzęs i o wielu innych, czysto estetycznych zabiegach, aniżeli przeoczyć choćby w jednym dniu toaletę intymną. Zająć się nią trzeba z reguły rano i wieczór, a w okresach krytycznych częściej. Zapewniam, że jest to czynność nietylko higjeniczna, ale utrzymująca w świeżości całe ciało, odmładzająca. Przeoczanie tych zabiegów świadczy nietylko o braku znajomości najprostszych zasad higjeny, ale o braku kultury wogóle. Woda powinna być ciepła, z dodatkiem kilku kropel jakiegoś środka dezynfekcyjnego i wonności, np. wody kwiatowej. Po obmyciu ciepłą wodą, można spłókać chłodną, a w takim razie do niej już dodać wodę kwiatową. Przestrzegam przed używaniem gąbek do mycia; wata, lub higjeniczna serwetka, którą można dokładnie wyprać za każdym razem, oddaje najlepsze usługi.

Kąpiel codzienna, o ile komuś warunki na nią nie pozwalają, musi być zastąpiona dokładnem obmyciem całego ciała. Tylko skrupulatna czystość bowiem zapewnia poczucie zdrowia, energji i równowagi fizycznej. Czasem jednak zachodzą przeszkody, które i na obmycie nie pozwalają. Wówczas należy koniecznie przynajmniej wytrzeć całe ciało na sucho szorstkim ręcznikiem, albo rękawicą. Ale najlepsze do tego celu są długie pasy z włosienia, z pętlami na obu końcach do trzymania, które pozwalają na wytarcie pleców i wogóle tylnej strony ciała, co przy używaniu rękawic nie idzie tak łatwo. Po ciepłej kąpieli powinien nastąpić chłodny tusz lub polanie, co niezawsze bywa uwzględniane.

Toaleta codzienna nie byłaby zupełna, gdybyśmy pominęli milczeniem tak bardzo ważne dla zdrowia, nerwów i cery uregulowanie czynności trawiennych. Oczyściwszy ciało zewnętrznie, nie mamy prawa zapominać o oczyszczeniu go od wewnątrz i wydaleniu zeń przetrawionych resztek pożywienia. Zaniedbywanie nakazów higjeny w tym kierunku jest, niestety, stosunkowo bardzo częste. Nieraz nawet te panie, które są idealnie skrupulatne w staraniach o czystość zewnętrzną, nie rozumieją poprostu konieczności kontrolowania procesów trawienia i zaniedbują je karygodnie. Ale przykre skutki nie dają na siebie czekać.

A fryzura? I tu są różne drobne nieporozumienia. Wiele pań naprzykład sądzi, że przeczesanie grzebieniem i ułożenie fryzury jest najzupełniej wystarczającym obowiązkiem spełnionym wobec włosów. Szczotki nie używają, jakość grzebienia to rzecz obojętna, a o czystość dba przygodnie fryzjer. Otóż włosy należy codzień szczotkować, rano i wieczór. Szczotkowanie usuwa pył nagromadzony w ciągu dnia, nadaje włosom połysk, a dla skóry głowy jest pożądanym masażem, wzmacniającym cebulki włosowe. Grzebień nie powinien być za gęsty, a szczotka za twarda; należy je utrzymywać w jak największej czystości i myć często ciepłą wodą z mydłem, a czasem nawet z sodą. Po obfitem opłókaniu czystą wodą, wytrzeć ręcznikiem i wysuszyć.

Po zestawieniu tych uwag, których bynajmniej za wyczerpujące nie uważam, przewiduję ze strony pań różne zarzuty.

Przedewszystkiem zarzut o za dużej stracie czasu na toaletę.

Otóż tak to strasznie wygląda tylko w opisywaniu poszczególnych czynności, gdyż każdy opis, ażeby był zrozumiały, musi dokładnie i jasno wyrażać o co w danym przypadku idzie. A już samo wykonanie takiej długo opisywanej czynności pójdzie szybko. Pozatem, gdy idzie o zdrowie i piękność, żadna ofiara z wygody nie powinna być przykra, żadna przeszkoda nie do niepokonania. Niejedno na ten temat mogłyby paniom opowiedzieć słynne piękności, które nieustannie trudzą się w walce o utrzymanie urody. Zresztą — bez złośliwości to mówię — na kawiarnie, cukiernie, krawczynie, wyczekiwanie u fryzjerów na swoją kolej czas jakoś zawsze się znajduje...

Następny zarzut, czy też wątpliwość, streszczaćby się mógł w zapytaniu: co wspólnego z pielęgnowaniem twarzy mają wszystkie wyliczone tu wskazówki i szczegóły?

A więc nietylko mają, ale czasem nawet wszelkie wyrafinowane zabiegi kosmetyczne w celu uzyskania kwitnącej cery i błyszczących oczu zawodzą i idą na marne, o ile nie są uzupełnione i poparte temi właśnie szczegółami, o których w obu artykułach była mowa.

Jeśli panie myślą, że pobieżne umycie się rano i wieczór zapewnia czystość — to są w wielkim błędzie.

Poranna i wieczorna toaleta jest nietylko mechanicznem usunięciem brudu, ale ma głębsze znaczenie higjeniczne.

Każda poszczególna część ciała wymaga odpowiedniej pielęgnacji i czas na to znaleźć się musi, chociażby kosztem leniuchowania rano w łóżku lub wieczornej lektury. Zresztą ruchy raz opanowane i przyswojone pamięci sprawnie i szybko następują po sobie.

Przy dobrej woli i pełnem zrozumieniu wartości wskazań higjeny walka o urodę nie wyda się tak najeżona trudnościami, jak się to w pierwszej chwili wydaje.

EFEB

* Część druga, t. j. dokończenie artykułu z nru poprzedniego, objaśniającego: o czem zapominamy najczęściej przy codziennej toalecie.

PIĘKNA KSIĄŻKA

NA MARGINESIE KSIĄŻKI STANISŁAWA WASYLEWSKIEGO: „LWÓW"

ABY tak pisać, jak Wasylewski o Lwowie, to trzeba to miasto ukochać miłością prawdziwą, niecodzienną, głęboką taką, jaką opłatać się zwykło bezpowrotnie minioną krainę beztroskiej młodości, do której nie wraca się nigdy, jak chyba tylko na skrzydłach tęsknoty. Ten powiew tęsknoty czuć w każdej karcie książki Wasylewskiego, prawie na każdym kroku uderza czytelnika jakiś dziwny sentyment a nadewszystko umiłowanie szczere i głębokie wszystkiego, wielkich i radosnych, małych i bolesnych, dawnych i współczesnych przeżyć tego dziwnego, a nie dającego się zapomnieć, miasta. Miłość rozumiejąca zwykła sprzymierzać się z dumą chlubiącą się tem, że żyło się tak bujnie i pięknie wśród przebogatych wspomnień wspaniałej, królewskiej i karmazynowej przeszłości i niemniej budującej, choć niewesołej teraźniejszości... Tak czującemu i rozumiejącemu sercu każdy kamień, każdy zabytek tej przebogatej przeszłości, choćby nie wiedzieć jak wyszczerbiony i zapomniany, mówi, nie: raczej woła, grzmi donośnym głosem o tem co było, lub coby być mogło... gdyby nie nadmierna, królewska nieomal ofiarność miasta i gdyby nie jakiś dziwny a tak często zawistny los, nierównie więcej odbierający niż dający! Bywało tak za dni największej chwały miasta, nieinaczej dzieje się i obecnie! Bez przesady stwierdzić należy, iż na całym obszarze odrodzonej Rzeczypospolitej nie znajdziesz miasta drugiego, któreby tyle ofiar poniosło, co niedoceniany Lwów.

A czy to nie tragiczny i zły zbieg okoliczności, że z owego dawnego, bogatego, handlowego, bohaterskiego i wiernego zawsze Lwowa średniowiecznego, renesansowego, czy barokowego dochowało się tak stosunkowo niewiele zabytków, że niejednokrotnie pobieżny widz dostrzega tylko miasto nowoczesne?

A przecież w miejscach, gdzie dzisiaj biegną elektryczne tramwaje lub ścielą się, kolczastemi drutami obwiedzione, zaniedbane skwery śródmiejskie, pod cienistą pieczą, niezbyt estetycznie wartościowych kamienic, w średnich wiekach piętrzyły się mury obronne, bastjony, barbakany i strzeliste baszty. W warownym ośrodku trzy najważniejsze mieściły się punkty, rynek, zamek niski i katedra łacińska z trzema poniekąd splatając swe dzieje postaciami swych czasów, z arcybiskupem błogosławionym Jakóbem Strepą (1391—1409), z błogosławioną Konstancją, siostrą królowej Kingi i renesansowym corteggianem sławy europejskiej Grzegorzem z Sanoka.

Jeszcze zasobniej i okazalej w splendorze objawia się Lwów renesansowy, zwłaszcza że nie brakowało mu skarbów uciułanych na ożywionym handlu ze wschodem i wszystkiemi jego nacjami. Co najwspanialsze budowle wznoszą mistrzowie włoscy Pietro di Barbone, Pietro Italus, Paolo Romano; ich dziełem wspaniała cerkiew wołoska, kościół Bernardynów, kaplica Boimów i Kampianów, kamienica czarna i królewska a wreszcie bożnica Złotej Róży. A czy nie była dumą miasta starożytna, bo od połowy wieku XIV istniejąca katedra ormiańska, żywy świadek czasów Kazimierza Wielkiego? Po ciężkich kolejach wojennych krwawych czasów kozackich Lwów dźwiga się raźno z upadku, by znowu za Jana III składać rozliczne dowody ofiarności, niezłomnej woli przetrwania i tej nieugiętej a nieustępliwej wierności, usymbolizowanej w drzemiącym lwie kamiennym z wymownym napisem „leo semper fidelis vigilat".

Niemal u schyłku tragicznych dziejów Rzeczypospolitej królewskiej Lwów zdobywa dwa klejnoty prawdziwe architektoniczne w postaci katedry Jura i kościoła Dominikanów, przedziwnych dzieł komendanta Kamieńca Podolskiego Jana de Witta. We wnętrzu obydwu monumentalnych gmachów, na wszystkich gzymsach, załomach i sklepieniach przysiadają rozliczne rzeźby, nieznanego po dzień dzisiejszy mistrza, najprawdziwszego arcymistrza sztuki rzeźbienia w drzewie, figur i postaci rokokowych, pełnych wdzięku polotu i tanecznej zalotności, niebardzo coprawda licującej z dostojeństwem świętości. Ale cóż począć? Od czasów swawolnego baroku uleciała gdzieś powaga świętości, tak znamienna dla gotyku, a rzeźbione postaci upodobniły się do ludzi żywych, codziennych, w ich przyodziawszy się szaty i z ich obeznawszy się obyczajem potocznym. Zmiennych zbiegiem rzeczy i zrządzeń niezbyt łaskawego losu, miasto przechodzi pod rządy austrjackie, ale i wówczas niezłomna wola istnienia wspomożona wielkomożnym gestem magnatów dobrej i dumnej woli rozbudowuje miasto gmachami wielkiemi, mającemi służyć narodowi nauką i sztuką. Tak powstaje olbrzymi teatr skarbkowski (1837—1842), otwarty uroczyście fredrowskiemi „Ślubami panieńskiemi", gmach Ossolineum, pałac arcybiskupi i całe mnóstwo kamienic o łagodnych fasadach, zdobnych doskonałemi rzeźbami empirowemi, budzącemi dziś jeszcze podziw dobrze zasłużony. To dzieła lwowskich rzeźbiarzy Witwera i Schimsera. Jednocześnie w tem mieście, podniesionem pod nowemi rządami do godności stolicy królestwa Galicji i Lodomerji, zaczyna się krzewić potężny ruch naukowy, literacki i artystyczny a w ślad za nim ruch polityczny. Wiążą się z tem nazwiska Fredry, Seweryna Goszczyńskiego, Grottgera, Ujejskiego a króluje nad nimi duch wielkiej poezji romantyków. Krzewi się również i malarstwo posiadające takich przedstawicieli jak Leopolski, Juljusz Kossak, Franciszek Tepa, Jan Styka, H. Rodakowski, Rejchan Alojzy i Stanisław, Reyzner Mieczysław, Rybkowski T. i wielu innych, których wyliczać niesposób. Pierwszorzędnemi nazwiskami chlubić się może i nauka, wśród których niebrak i sław światowego rozgłosu. O. Balcer, L. Kubala, E. Porębowicz, Abraham, T. Wojciechowski, K. Twardowski, A. Gluziński, R. Zuber, Siemiradzki, J. Nusbaum, M. Raciborski, B. Dybowski, J. Gw. Pawlikowski i tylu innych, obejmujących piękną spuściznę po protagonistach Lindem i A. Małeckim. W jakąkolwiek spojrzeć dziedzinę, wszędzie wre praca wytężona i owocna, wszędzie pierwszorzędne nazwiska, choć jednocześnie, niewiem jakiego losu zrządzeniem, Lwów nie uchodzi powszechnie za wybitne środowisko literackie, naukowe i artystyczne. A przecież tu zdala od wszelakiej reklamy tworzą J. Kasprowicz, S. Przybyszewski, L. Staff, Żuławski, Makuszyński, Irzykowski, a z młodszej generacji malarskiej Sichulski, Pautsch, Jarocki, Dębicki, Błocki, dzieła rozliczne będące chlubą kultury całej Polski. Tu teatr żyje takiem życiem jak nigdzie, w czasach Fischera, Pawlikowskiego, Solskiego, Kamińskiego, Modrzejewskiej, Bandrowskiego, Nowackiego; tu krzewi się muzyka dzięki pierwszorzędnym talentom Galla, Różyckiego, S. Niewiadomskiego i i. Wszystko kwitnie, teatr, literatura, nauka, sztuka, dziennikarstwo, prasa codzienna i fachowa, jednem słowem praca, wytężona praca na każdem polu, owiana największym i szczerym idealizmem! — W odrodzonej Rzeczypospolitej Lwów zajął skromną rolę niedocenianego, jeśli nie postponowanego, miasta wojewódzkiego. Siłami jednak swemi naukowemi, literackiemi, artystycznemi obdzielił hojnie wszystkie miasta główniejsze, a nadewszystko... tak pewną siebie Warszawę a mimoto dość sił mu jeszcze zostało! Niema wprost zakątka Polski dzisiejszej, gdzieby nie siedział oddany rzetelnej pracy zawodowej lwowianin, tak często lekceważony i pomiatany „austrjak" przez stołeczne reprezentacyjne mózgi.

O tem wszystkiem mówi dobitnie książka Wasylewskiego. Oby nauczyła ona wszechwiedzących nieuków szacunku dla dziwnego miasta, o którem trudno nie powiedzieć: „Ton sourire m'a fait poète".

STANISŁAW MACHNIEWICZ

HARFIARZ

Kto nie pożywał chleba w łzach,
Kto na posłaniu w głuche noce
Nie siedział płacząc z zgryzot, ach,
Ten nie zna was, niebieskie moce!

Wy nas wiedziecie w życia krąg,
Zwolicie duszę grzechem ściemić,
Potem rzucacie na żer mąk:
Bo wszelki grzech się mści na ziemi

Winnemu barwi ranny świt
Czysty horyzont skrawą łuną —
A ponad grzeszną głową drży,
Wali się cały świat w piorunach.

Spolszczyła IDA WIENIEWSKA

„IDEAŁ" DOSTOJEWSKIEGO

KRYTYCY europejscy przypominają jedną z najbardziej aktualnych rocznic literackich: 50-lecie śmierci Dostojewskiego, pisarza, którego sława, a nawet popularność wzrasta z dnia na dzień, przyćmiewając takie imiona jak Tołstoj, Turgeniew i Czechow. Równocześnie mnożą się nowe wydania dzieł autora „Winy i kary", pojawiają się niewydane dotychczas nowe utwory, listy i rękopisy, ukazują się biografje.

Wśród powodzi tej literatury jednym z najciekawszych przyczynków do charakterystyki genjalnego wizjonera jest opublikowany przez państwowe wydawnictwo w Moskwie dziennik Apolinarji Susłowej, tak zwanej „wiecznej przyjaciółki" Dostojewskiego.

Susłowa jest prototypem całego szeregu nieśmiertelnych postaci z powieści Dostojewskiego: Katarzyny z „Braci Karamazowych", Nastasi z „Idjoty", Duni z „Winy i kary", Lizy z „Biesów", i tajemniczą damą z „Gracza".



APOLINARJA SUSŁOWA

Dopiero na podstawie dziennika Susłowej możemy stwierdzić, z jaką dokładnością Dostojewski opisał zasadnicze rysy jej charakteru, szczegóły z jej życia codziennego i niektóre momenty swej miłości prawie aż do śmierci — śmiertelnej. Susłowa była kobietą wyjątkowej piękności i niecodziennego temperamentu. Rodzina jej pochodziła z pańszczyźnianych chłopów. Ojciec jej, drobny kupiec, pozwolił jej wyjechać na studja do Petersburga. Studjowała modne wówczas nauki społeczne i weszła w koło młodzieży rewolucyjnej, uprawiającej literaturę.

Sama z powodzeniem próbowała sił swoich w literaturze.

W 1862 r., gdy miała zaledwie dwadzieścia lat, spotkała Dostojewskiego, mężczyznę wówczas 40-letniego, który dopiero co wrócił z zesłania na Sybir. Był to okres ogromnej popularności Dostojewskiego, otoczonego nimbem rewolucjonisty, męczennika i pierwszych niezwykłych sukcesów literackich. Jeden z jego odczytów, wygłoszony na zaproszenie jakiegoś kółka młodzieży, zrobił na Susłowej ogromne wrażenie. Dostojewski przeżywał wówczas głęboką tragedję po stracie pierwszej żony, ofiary galopujących suchot. Przeżycia te nie wpłynęły korzystnie na nowy jego stosunek. Oto co czytamy w „Dzienniku" Susłowej.

„Cierpiałam z powodu niego strasznie. Nie cierpię go. Czem byłam jeszcze dwa lata temu! On pierwszy zabił we mnie wiarę..."

A równocześnie pisze do niego:

„Nie potrzebuję wstydzić się mej miłości do Ciebie... nigdy nawet nie zaczerwieniłam się — jak Ty mi zarzucasz — z powodu niej... a mimo wszystko wstydzę się. Było w tem coś takiego, czego ty nie zrozumiesz nigdy. Postępowałeś ze mną jakgdyby na podstawie wskazówek lekarza czy uczonego, który stwierdził, że człowiek powinien przynajmniej raz na miesiąc upić się dokumentnie."

Wkrótce po tym liście wyjeżdża Susłowa do Paryża, dokąd wkrótce ma za nią podążyć Dostojewski, by odbyć wspólną podróż do Włoch. Ale poznaje w Paryżu młodego Hiszpana, lekarza dr. Salvadora, zdrowego, zmysłowego i przeciętnego mężczyznę, w którym zakochuje się nazabój. Obok niego zapomina o torturach wiecznej analizy, wyrzutów i samobiczowania Dostojewskiego. Gdy Dostojewski zawiadamia ją o rychłym swym przyjeździe, pisze do niego:

„Wbrew Twemu twierdzeniu, że nie jestem w stanie całkowicie rozporządzać sobą, uczyniłam to. Bez walki, bez zaufania. Napróżno podziwiałeś mój charakter. Nie robię sobie wyrzutów, chcę tylko powiedzieć, że nietylko nie znałam sama siebie, ale i Ty nie byłeś w stanie mnie poznać."

Dostojewski nie otrzymał tego listu bezpośrednio po jego wysłaniu, bo już wyjechał był do Paryża, by przekonać się naocznie o stanie sprawy. Susłowa nie spodziewała się jego przybycia; przyszło do przykrych scen i pierwszy dzień ich spotkania minął prawie w milczeniu. Z płaczem upadła mu do nóg i szlochała:

„Straciłam Ciebie, nie jesteś już moim, przeczuwałam to!"

Mimo okropne sceny — wyjeżdża z nim do Włoch. Podróż ta jest dla niej męką. Susłowa nie zdołała jeszcze przezwyciężyć swej żywiołowej namiętności do dr. Salvadora i Dostojewski odczuwa to z każdego jej ruchu. Ona męczy go wyrzutami — kto zdołał zgłębić w tym kierunku psychikę kobiety rosyjskiej? — i po 7 tygodniach rozstają się. Dostojewski wraca do domu rodzinnego, a po drodze zatrzymuje się w Wiesbadenie, gdzie przegrywa w ruletkę wszystko, do zegarka włącznie. Z rozpaczy. Stąd wysyła do Paryża do swej ukochanej rozpaczliwe listy.

„Zapadam się we wstrętne bagno" — pisze w swym dzienniku Susłowa — „...nienawidzę go", t. j. Dostojewskiego. W 1868 r. wraca do Rosji. Dostojewski nadaremnie stara się ją nakłonić, by została jego żoną. Po otrzymaniu dyplomu nauczycielki zakłada własną szkołę na prowincji, wkrótce zamkniętą przez „ochranę", która dowiedziała się, że Susłowa należała w Paryżu do organizacji rewolucjonistycznej.

Dostojewski nie przestaje korespondować z nią i spowiadać się przed nią, nawet wówczas, gdy ożenił się poraz wtóry bez względu na to, że żona jego, Anna Grygorjewna, była o Susłową bardzo zazdrosna. Susłowa sama w 37 roku życia wyszła zamąż za znanego pisarza rosyjskiego Rozanowa, który miał wówczas lat... 17! Po krótkiem nieszczęśliwem pożyciu porzuca go i żyje samotnie. Umiera w sędziwym wieku w 1919 r.

Dostojewski pozostał dla niej na całe życie ideałem-zmorą, a Susłowa dla niego — ideałem-aniołem. M. R.

ROZWODY, ROZWODY...

KAŻDY mężczyzna narzeka na małżeństwo.
Wszyscy mężczyźni się żenią — — —
Wszystkie kobiety narzekają na małżeństwo.
Każda kobieta jest szczęśliwa, gdy się kto z nią ożeni — — —

Na czem polega ta dziwna magiczna siła, skłaniająca nas do tego kroku? Czemu dobrowolnie wiążemy sobie ręce różanemi więzami, które zczasem stają się ciężkiemi, jak żelazne kajdany?? A jednak: póki świat światem, będzie istnieć małżeństwo — gdyż jedna rzecz tylko jest gorsza, niż wieczne przebywanie we dwoje. Być wiecznie samym.

*

W Ameryce, gdzie panuje wielkie zamiłowanie dla statystyk, istnieją najrozmaitsze zestawienia statystyczne, dotyczące się życia codziennego i jego objawów. W Statystycznem Biurze w Waszyngtonie stwierdzono naprzykład, że powtórne małżeństwa trwają dłużej i są o wiele szczęśliwsze, niż pierwsze. Tylko mniej więcej 3 procent małżonków popada znowu w te same błędy, które w poprzednim związku były powodem ich rozwodu.

Niedawno zdarzył się niezwykły wypadek w Los Angeles, gdzie pani Laura Guisti w przeciągu zaledwie dwóch miesięcy zdążyła dwa razy się rozwieść i w dodatku z jednym i tym samym mężem!! Jest nim aktor Roy d'Arcy, występujący w teatrze National w New-Yorku. Po miesiącu separacji pani Guisti powtórnie wstąpiła z nim w związki małżeńskie, lecz wkrótce gorzko tego pożałowała i wreszcie po raz drugi się z nim rozwiodła. Roy d'Arcy musi być w każdym razie niezwykle interesującym mężczyzną, gdyż według ostatnich wiadomości z Hollywoodu, zaręczyła się z nim właśnie Lita Grey, której proces rozwodowy z Chaplinem narobił w swoim czasie tyle hałasu. Okazuje się przytem, że przykład pani Guisti nie działa bynajmniej odstraszająco na inne amatorki małżeństwa z jej niepoprawnym mężulkiem...

*

Ta sama statystyka stwierdza, że w New-Yorku mieszka pięć małżeństw, w których oboje małżonkowie, oczywiście każdy na własną rękę, już przeszło dwanaście razy się rozwiedli. Nie wiadomo co bardziej podziwiać, czy odporność systemu nerwowego tych osobników, czy też przemożny optymizm, dzięki któremu wierzą oni w to, że w następnem małżeństwie znajdą wreszcie ów upragniony „raj na ziemi"...

*

Podczas pewnego spirytystycznego seansu wolno było publiczności stawiać pytania słynnemu medjum. Jedna z pań, obecna na seansie wraz z jej mężem, zapytała: „Ilu mam synów?" Słynne medjum odpowiedziało bez wahania: „Czterech!" Wszyscy byli zdumieni i zachwyceni, gdyż pani ta miała doprawdy czterech synów. Gdy przyszła kolej na jej małżonka, pan ten zaskoczony nagłem zaproszeniem impresarja, by zadał pytanie, nie wiedząc narazie o co pytać, powtórzył mechanicznie pytanie żony: „Ilu mam synów?"— Medjum, nie mając pojęcia, kto z publiczności zadaje pytanie, odpowiedziało bez namysłu: „D w ó c h!"

Pan ten nigdy więcej nie pytał duchów — — —
Ale podobno podał się do rozwodu...

*

Pani Mary Kunyon zażądała rozwodu, skarżąc się przed sądem, że mąż jej w przeciągu ostatnich siedmiu lat ich małżeństwa raz jeden tylko ją pocałował. Amerykański sędzia Józef Sabath, który w przeciągu swej 20-letniej działalności wydał wyroki w 45.000 procesów rozwodowych, przyznał jej rację, dowodząc, że... „mężczyzna, który nie całuje żony, nie jest wart, że ją wogóle posiada. Większość kobiet wolałaby, żeby je mąż bił, niż żeby stale je ignorował i nigdy nie całował!!"

Ciekawy jest przytem fakt, że pan sędzia jest... kawalerem!!!

*

Jednem z głównych źródeł zatargów małżeńskich są wieczne kwestje pieniężne. Wydawanie pieniędzy jest dla kobiet potrzebą i wielką przyjemnością i wszelkie starania mężów o zaprowadzenie jakiegokolwiek systematycznego porządku w wydatkach kończą się zazwyczaj większem albo mniejszem „nieporozumieniem"...

„Kupiłem ci nową książeczkę do zapisywania wydatków — mówi mąż do żony. — Teraz będzie ci łatwiej prowadzić rachunki. Na lewej stronicy będziesz zapisywać sumy, które daję ci na utrzymanie, a na prawej stronicy wydatki. Tu masz 200 złotych."

Po dwóch dniach mąż prosi o pokazanie książeczki. Na prawej stroniczce czyta następujące zdanie: „Nie mam już ani grosza."

*

Pan A. spotyka swego przyjaciela pana B. na ulicy.
„Słyszałem, że rozwodzisz się z żoną?"
„Tak jest — dowiedziałem się, że mnie zdradziła."
„Ile razy?"
„Dwa razy."
„No wiesz — toś jej jeszcze powinien przebaczyć. Z kim to cię zdradziła?"
„Raz z personelem Teatrów Miejskich, a drugi raz z orkiestrą Filharmonji."

*

W dzisiejszych czasach najrozmaitszych reform małżeńskich nic już nas więcej nie dziwi. Małżeństwa „na próbę", „koleżeńskie", „wolne" i inne są na porządku dziennym. Wzruszające jest pomimo tego ogłoszenie w wiedeńskiej gazecie „Neues Wiener Tageblatt":

„Młoda para narzeczonych, b e z d z i e t n a, poszukuje dwóch umeblowanych pokoi. Oferty składać..."

*

Co kraj — to obyczaj. W Chinach panuje bezwzględna prawdomówność.

Jeden z gości hotelu „Tangszan" w Pekingu, wpisał się do listy hotelowej w następujący sposób:
„Mr. Lu-Wang-Czen and Concubine."
Uczmy się otwartości od Chińczyków!

*

Na zakończenie drobny przyczynek do teorji dziedziczności.

Bernard Shaw, słynny satyryk angielski, otrzymał od jednej z ukoronowanych królowych piękności „Miss America", będącej ucieleśnieniem wdzięku i urody kobiecej, list następującej treści: „Jestem podobno najpiękniejszą kobietą na kuli ziemskiej, a o panu mówią, że jesteś pan najgenjalniejszym pisarzem świata. Proponuję panu więc małżeństwo, aby potomstwo nasze było wzorem dla całej ludzkości!" Bernard Shaw odpowiedział: „Dziękuję bardzo za łaskawą propozycję, ale cóż się stanie, gdy dzieci nasze odziedziczą moją urodę i p a n i rozum??!"

MARCELA HALICZ

PIERŚCIEŃ Z SOLITEREM

5)

Raczej przyznam się otwarcie: zaczęła mi ciążyć. Nie myśl, że sprzedałam się Wrońskiemu jedynie za sukienki, czy biżuterję. Nie kochałam go, to prawda, lecz podobał mi się. Przyznasz, że mógł się podobać, że wykształceniem swem, kulturą, swym przedewszystkiem pańskim gestem stoi o całe niebo wyżej od dorobkiewiczowskich „przyjaciół” Loli, Reny, czy innych koleżanek. Nie znałam wtenczas Jerzego, nie myślałam o zamążpójściu; zanadto już odbiegłam od swojej sfery, bym się mogła zdecydować na takie życię, jak moja matka, a poza biurem nie znałam świata, bo nie miałam się w czem na tym świecie pokazać. Przypadek zdarzył, że mnie Irka i Zośka wyciągnęły wtenczas na kolację. Trzeba było koniecznie trzeciej kobiety, a może też spodziewały się, że się wydadzą piękniejsze w swoich wspaniałych toaletach przy mojej skromnej sukience. Oto masz dwie „porządne” — Irka i Zosia. Ich pensja idzie tylko na drobne wydatki, o wszystko inne troszczą się rodzice. Nie są niczyjemi utrzymankami. Na pewno. A to że przyjmą zaproszenie na kolację, do niczego ich nie zobowiązuję. Nieprawdaż? Za miłą zabawę dają miłe towarzystwo. I mają jeszcze snobistyczną przyjemność gwizdania na opinję. Mogą śmiało strzec swej cnoty. Lecz nie będę przysięgała, czy jej ustrzegły. O nie! Ani ty chyba też nie masz na tym punkcie żadnych złudzeń. Że im zdarzyło się to bezinteresownie, to może i ja miałam czekać na taką bezinteresowną okazję. Mnie się zdarzył wtenczas na kolacji Wroński. Czyż nie miałam prawa rozporządzać sobą? Czyż nie miałam prawa zobaczyć jak wygląda „to”, o czem piszą Pitigrilli, Colette i tylu innych, czego każą się nam domyślać między obrazami filmu? A gdybym uczyniła to bezinteresownie, to zaiste dopiero wtenczas byłabym głupia. Zostałam utrzymanką? Słowo bez treści. Cóż to znaczy? Wroński podobał mi się, ciągnął mnie zmysłowo, dawał mi zadowolenie. Wieleż jest mężatek, które wychodzą zamąż nawet bez tej zmysłowej czysto miłości, nie mówiąc już o jakiemś głębszem uczuciu. Dawałam rozkosz za suknie, biżuterje, rozrywki. Przypominasz sobie Tolę. W pół roku po ślubie mąż się z nią rozwiódł, ożenił się z inną. Czyż jej kto ma za złe te suknie, które jej kupił, te bilety do teatru, i tak dalej. A jeśli Wroński mnie rzuci, jakaż będzie różnica między mną a nią? Że jej związek został pobłogosławiony przez Kościół, a mój nie. Przecież to błogosławieństwo i tak zostało później uznane za nieważne. Doprawdy, czyż to wszystko nie jest tylko igraszką słów bez treści, igraszką okropną, nieludzką, bo łamiącą życie właśnie najbiedniejszym.

— A poznawszy Jerzego nie zerwałaś z Wrońskim? — spytała Zula, lecz dorzuciła w tej chwili: — Przepraszam cię bardzo, mimowoli mi się wyrwało to pytanie. Nie mam prawa wglądać w twoje motywy.

— Proszę cię bardzo, — Hanka uśmiechnęła się blado — powiedziałam ci już tyle, że powinnam i to wyjaśnić. Zerwałam naturalnie.

— I wróciłaś...?

— Musiałam. Mówiłam ci już kiedyś, że małżeństwo bez mieszkania to nonsens. A wiesz, co to znaczy dzisiaj mieszkanie trzypokojowe. Bo i matka Jerzego zamieszka z nami. A urządzenie. Wszystko razem z kilkadziesiąt tysięcy. Wroński nie dawał mi spokoju. Tylko przy nim mogłam urzeczywistnić małżeństwo z Jerzym. A ostatecznie, skoro raz się oddałam Wrońskiemu, to już wszystko jedno czy oddam mu się jeszcze dwadzieścia, czy czterdzieści razy. Przecież to nie jest miłość. A liczyć cnotę na ilość to już zupełny nonsens. I tak to gram tę podwójną, męczącą komedję. Takie są moje „lepsze warunki”.

— I jeszcześ nie zebrała pieniędzy? Przecież Wroński to bardzo zamożny facet.

— Tak, ale nie mogę się przemóc, by wprost z nim mówić o pieniądzach. Płaci moje rachunki, kupuje mi klejnoty; kilka razy podawał mi swój portfel, prosząc, żebym wzięła, nie krępując się, wiele mi potrzeba, ale ja nie mogę w ten sposób; miałabym wrażenie, że spadłam już do rzędu tych tam z ulicy. On ceni tę moją ambicję i zdaje mi się, że to go głównie przy mnie trzyma; jest przekonany, że tylko z miłości mu się oddałam, bo zresztą kochankę ma we mnie niewygodną; koniecznie chce, żebym zamieszkała oddzielnie i rzuciła pracę w biurze. Ale już niedługo tego, rok, może niecały.

— A jak Jerzemu wytłumaczysz pochodzenie pieniędzy?

— Ah, to drobiazg. Jakaś wygrana, czy coś w tym guście. Jerzy tak mi szalenie wierzy, że mu do głowy nawet nie przyjdzie podejrzewać pochodzenie pieniędzy; w jego oczach jestem aniołem cnoty, niestety — westchnęła z goryczą. — Nie, to mnie nie martwi, ale tem bardziej z lękiem myślę o tem, co będzie potem... Ah, nie chcę nawet o tem myśleć, to mi odbiera resztę odwagi potrzebnej do życia w takiej sytuacji jak moja.

— Oh, o to nie troszcz się wcale, — Zula ożywiła się nagle — to się da świetnie urządzić. Technika mknie naprzód milowemi krokami, jak mówi nasz prokurent — zaśmiała się wesoło. — Dam ci adres...

— Bardzo ci dziękuję, ale w tej chwili najważniejsze jest ocalenie pozorów mojej posady.

— Nic łatwiejszego, tylko nie trzeba tracić głowy. Wroński, jak mu mądrze przedstawisz sytuację, na pewno pokryje tych dwieście złotych miesięcznie. To bagatela dla niego. W domu nie będą się specjalnie dowiadywać, gdzie pracujesz, bylebyś tylko oddawała regularnie pieniądze. Jerzy dopiero po siódmej jest wolny, więc i tak nigdy po ciebie nie przychodził; powiesz mu, że pracujesz w Polimexie i zadowoli się tem. Sama mówisz, że nie jest zupełnie podejrzliwy. Będziecie się mogli, jak przedtem, spotkać w jakiejś kawiarni, czy kinie.

— Tak, ale to będzie znaczyło prawie tyle, co zupełnie pójść na utrzymanie Wrońskiego. Dotychczas to miało jakieś pozory przynajmniej. Czułam się niezależna, wpadałam na parę godzin do garsonjery, tak jak to mogły zrobić Irka i Zosia; o bo one na pewno poznały już rendez-vous w garsonjerach, choćby dla samego dreszczyku sensacji i niebezpieczeństwa. To co brałam od Wrońskiego miało jeszcze zawsze pozory prezentów, a teraz...

— Ale cóż robić, moja droga?

— Ah tak, cóż robić? — wybuchnęła Hanka i długo wstrzymywane łzy zamigotały na rzęsach. — Boże, mój Boże! I czemuż ja muszę upaść tak nisko? Co ja jestem winna? Czy już niema innej drogi wyjścia? Czy jestem już taka zła, zepsuta, że idę bezwolnie drogą najmniejszego oporu, własnego upodlenia, sprzedania się zupełnego?

— Cicho, Hanuś, cicho! Na litość boską, ludzie usłyszą. To nie ty jesteś winna. Winien jest twój ojciec i brat, co wyzyskują twoją pracę; matka, która zamiast ci być moralną przynajmniej pomocą, machnęła, jak mówisz, na wszystko ręką i nie interesuje się domem zupełnie. Winni są przedewszystkiem ludzie, co nam płacą mizerne pensyjki, a kuszą pięknemi strojami, zabawami, całem tem życiem, do jakiego nasza młodość, nasze zmysły mają prawo, a którego nie jesteśmy zdolne sobie stworzyć, choćbyśmy się zaorały pracą po dwa-

dzieścia godzin na dobę. Nie jesteś, Hanuś, zła ani zepsuta, jesteś może mniej zepsuta niż Irki i Zosie, dla których ślepa fortuna okazała się przychylniejszą. Jesteś tylko nieszczęśliwa. A to już nie jest niczyją winą, chyba... losu; wolę zawsze mówić o losie niż o Bogu, bobym musiała bluźnić.

— Bóg. Moja każda modlitwa musiałaby być bluźnierstwem. Czyż może mam się modlić, żeby mój stosunek z Wrońskim nie wyszedł najaw? Nawet Boga mi odebrano!

— Hanuś, uspokój się. Jeśli ludzie cię nie zrozumieją i potępią, to Bóg ci wybaczy. To skończy się wszystko już prędko, a teraz może nawet prędzej, niż myślałaś; niema nic złego, coby na dobre nie wyszło. A jak się skończy, to będziesz wzorem żony i kobiety, już ja ci na to przysięgam, o sto procent wartościowszą od wielu tych, co materjalną cnotę ofiarowując swoim mężom, nie dają im pozatem nic prócz wiecznych pretensyj i wymagań, co ich rujnują finansowo, fizycznie i moralnie. A teraz, Hanuś, obetrzyj sobie oczęta, przypudruj nosek i wiejmy z tego lokalu, bo już kasjerzyca strzyże w naszą stronę uszami. O spójrz tylko, całkiem jak stara szkapa, której się źrebięce lata przypomniały.

— Słuchajno, — zapytała Hanka, starannie zacierając pudrem ślady łez — a co będzie, jeśli Jerzemu przyjdzie do głowy zadzwonić kiedy do Polimexu. Mogę mu wprawdzie zakazać, jak mu zakazałam przedtem telefonować do banku, lecz nuż coś takiego się zdarzy i wsypię się wtenczas zupełnie.

Zula podniosła głowę z nad lusterka:

— Właśnie myślałam o tem. Najlepiej będzie, jeśli ja obejmę posadę u Sterna. Wtenczas niema najmniejszego niebezpieczeństwa. Gwarantuję.

— Ależ, Zula, ty u Sterna po tem, co opowiedziałam?

— Właśnie po tem, co mi opowiedziałaś, uważam, że mam większe szanse dostania posady. Jeśli będzie w biurze, to wpadnę dziś jeszcze, z miejsca powołując się na ciebie. A zresztą nawet, gdybyś go ty nie „urobiła”, to myślisz, żebym już żadnych szans nie miała. Pozwól mi być na tyle zarozumiałą.

— No czegóż się tak na mnie patrzysz, maleńka, jestem tak samo zredukowana jak ty, a nie mam takiego Wrońskiego. *C'est la vie*, moja droga — dodała sentencjonalnie. — Ażeby cię zaś przekonać, jak jestem zupełnie pewna swego powodzenia, pozwól, że, biedna bezrobotna, zapłacę za twoją niedopitą kawę i nadskubane ciastko. A teraz, *allons!*

IV

Wroński miał właśnie zamiar opuścić swój gabinet, kiedy woźny zaanonsował jakiegoś pana z firmy Sporecki.

— Sporecki? — zastanowił się Wroński. — Aha, dobrze, proszę wpuścić.

W chwilę potem w gabinecie zjawił się Jerzy.

— Proszę — Wroński uprzejmym gestem wkazał fotel. — No cóż, przynosi mi pan to cudo?

— Przynoszę obydwa pierścionki, żeby pan dyrektor mógł porównać — z temi słowy Jerzy wyjął z teczki dwa niewielkie etui.

— Ten, pan dyrektor, oglądał już w sklepie — mówił podając jedno z safjanowych pudełeczek. — Oprawa bardzo gustowna i gdyby nie to lekkie zmętnienie w brylancie...

— Zmętnienie? Gdzie? — spytał Wroński, obracając pierścionek w palcach. — Nie widzę.

— Może pan dyrektor będzie łaskaw podejść bliżej do okna — proponował młody ekspedjent — i spojrzy pod światło, trochę z boku. Naturalnie nie jest to zbyt widoczne, w przeciwnym razie nie proponowalibyśmy panu dyrektorowi tej sztuki.

— No, a ten drugi? — spytał Wroński po chwili, daremnie usiłując dojrzeć wskazaną wadę.

Jerzy podał mu skwapliwie drugi pierścionek.

— O, ten to jest prawdziwa okazja. Zaproponowano nam prywatnie kupno, ale pan Sporecki nie mógł się zdecydować. Nie dlatego, żeby za dużo żądano. Wprost przeciwnie. Ale na klejnoty tej wartości trudno dziś znaleźć nabywcę. Dopiero po bytności pana dyrektora w sklepie pryncypał telefonował do właściciela. Wyjątkowy okaz i to prawie za półdarmo.

— To znaczy wiele?

— Tylko półtora tysiąca drożej od tamtego, ale jeśli porównać obydwa kamienie: wielkość, blask...

Wroński gwizdnął przez zęby.

— Rozumiem teraz, czemu pan tak ganił tamten. Zawsze lepiej sprzedać droższy niż tańszy. Co?

— Pan dyrektor źle zrozumiał nasze intencje — bronił się Jerzy.

— Proszę tylko zwrócić uwagę na różnicę wielkości.

— Nie jest na tyle znaczna, żeby usprawiedliwić różnicę ceny.

— To złudzenie, wywołane przez oprawę. Ten drugi soliter jest przeszło półtora razy większy. Proszę mi wierzyć. W razie czego możemy przy panu dyrektorze zważyć obydwa kamienie. Ale pomijając już wielkość, co za blask, co za ogień.

— Tak, rzeczywiście — mruczał, niecałkiem jeszcze przekonany, przyglądając się kolejno obu pierścionkom.

W tej chwili zadźwięczał telefon. Wroński zdjął słuchawkę.

— Przy telefonie.

— . . . .

— Niech pan przeprosi pana prezesa, ale, niestety, nie będę dziś mógł być obecny.

— . . . .

— Koniecznie? Dobrze, zaczekam, niech pan łączy.

— . . . .

— Moje uszanowanie panu prezesowi.

— . . . .

— Wobec tego naturalnie, choć muszę przyznać, że mi bardzo nie na rękę. Nie, nie. Na pewno. Auto już czeka, za dziesięć minut najdalej będę na miejscu.

Odłożył słuchawkę.

— Wie pan co? — zwrócił się nagle do Jerzego — ja nie mam ani chwili czasu; pierścionek, jak nietrudno jest domyśleć się, choćby po oprawie, kupuję nie dla siebie. Najlepiej będzie, jeśli uda się pan pod adresem, który dla wszelkiej pewności zapiszę panu. — Wroński oderwał kartkę z bloku i nakreślił na niej kilka słów. — Zastanie pan tam pewną młodą damę i przedstawi jej do wyboru oba pierścionki. Przy tej sposobności poproszę o pewną osobistą przysługę. Zechce pan mianowicie przeprosić tę panią i powiedzieć, że dziś nie będę mógł przyjść. Może pan nawet — uśmiechnął się — powtórzyć ten urywek rozmowy przez telefon, z którego jasno wynikało, że bardzo niechętnie rezygnuję z dzisiejszej wizyty. Dowidzenia.

A gdy Jerzy już otwierał drzwi, dorzucił jeszcze:

— Wybrany pierścionek pan naturalnie zostawi. Jutro proszę do mnie zatelefonować, a prześlę odrazu przez woźnego czek.

Wyszedłszy od Wrońskiego, Jerzy zastanowił się chwilę. Ulica wypisana na kartce znajdowała się dość daleko, a rozumiał, że grzeczność wymaga jak najprędzej zawiadomić o przeszkodzie, która zmusiła dyrektora do odłożenia, pewnie mile oczekiwanej, wizyty. Jechać tramwajem nie było całkiem bezpiecznie ze względu na drogocenną zawartość teczki. Zdecydował się wziąć taksi. Dawniej nie byłby się zastanawiał nad podobnym drobiazgiem, lecz ostatnio ogarnęła go zupełna manja oszczędności.

S. ESSMANOWSKI

(C. d. n.)

Powiewne suknie letnie





4088 Letnia sukienka z markizety w haftowane centki. Fason bez rękawów z krótką pelerynką, spódniczka z wstawianemi przymarszczonemi częściami. Model zdobią plisowane riuszki.

4089 Młodzieńcza sukienka z żółtawego jedwabiu do prania. Odcięta część spódniczki układana w fałdy. Wycięcie i krótkie rękawki ozdobione lekkim garniturem lingerie z riuszkami.

4090 Przemiła sukienka letnia z wzorzystej barwnej gazy. Odstające, en forme krajane wolanciki akcentują linję bioder i zakańczają rękawki. Krótkie bolerko do zdejmowania, w tyle powiewna kokarda.



4091 Milutka suknia letnia z jasnej krepy chińskiej w barwny wzór. Bluzeczka w kształcie kasaka z paskiem, z krótkiemi obcisłemi rękawkami. Oryginalny plastron z białej lingerie zakończony riuszką.

4092 Skromne ensemble letnie, prosty płaszcz z gładkiej krepy wełnianej z okrągłym karczkiem i naciętemi kieszeniami. Suknia z jedwabiu do prania w centki z garniturem lingerie wyciętym w zęby. Pasek skórkowy.

4093 Szykowne ensemble letnie, płaszcz z lekkiego gładkiego materjału wełnianego. Suknia z toile de soie; kasakowy staniczek z skórkowym paskiem, plisowane riuszki wykańczają kołnierz z wyłogami.

4094 „Wakacyjna“ sukienka letnia z barwnego wzorzystego jedwabiu sztucznego. Ciekawe są epolety ułożone w fałdy. Pasek skórkowy. Spódniczka w tyle gładka z szerokiemi kontrafałdami z boku.



4095 Wzorzysta markizetowa sukienka na dnie upalne. W wysokości bioder i jako zakończenie rękawków wolanciki, tworzące grupy fałdów. Spódniczka również układana w grupy wąskich fałdów, w górze przystebnowanych. U wycięcia kokarda.

4096 Młodzieńczy ten model wdzięcznie ozdobiony tak modnym obecnie haftem Madeira. Można go sporządzić z linon lub etaminy. Haft wykonuje się biało na barwnym materjale, barwnie na białym.

4097 Powiewna sukienka z jasnej Georgette lub etaminy zyskuje nutę nowoczesną przez związany w tyle pasek z szkockiej tafty. Zakładeczki imitują baskinkę. Twarzowe fichu z tego samego materjału.

4098 Młodzieńczy ten model sporządzono z organdy w paski o żywych barwach; ztyłu guziczki. Nakładany wolant tunikowy o pięknej linji, pelerynka przystebnowana naśladuje karczek.





4099 Przemiła sukienka letnia z różowego szantungu w czarne centki. Fason zbluzowany z paskiem, z zaokrągloną zprzodu rozchodzącą się baskinką. Wdzięcznie związana pelerynka z białej lingerie. Model zdobią plisowane riuszki.

4100 Wytworna suknia letnia z białego fularu z wzorem granatowym jakby narysowanym piórkiem. Cztery wstawiane wachlarze fałdów u góry przymarszczone rozszerzają spódniczkę. Biały garnitur z Georgette haftowanej w czerwone centki.

4101 Suknia popołudniowa z Georgette imprimée z nakrapianem tłem. Plastron i baskinka powtarzają tę samą linję. Wdzięczne fichu i zakończenie rękawków z białej Georgette.

4102 Skromna sukienka letnia z żółtego jedwabiu do prania; zbluzowany staniczek z krótkiemi kimonowemi rękawkami. Kokarda z tego samego materjału. Na biodrach plisy, fałdy zaś ożywiają spódniczkę.



4103 Sukienka na dnie upalne zestawiona w obecnie tak modny sposób z dwu materjałów. Plastronowa góra staniczka, oraz bufiaste rękawki z krepy chińskiej w kolorze żółtym kukurydzianym. Reszta modelu z krepy chińskiej w biało-żółto-zielony wzór.

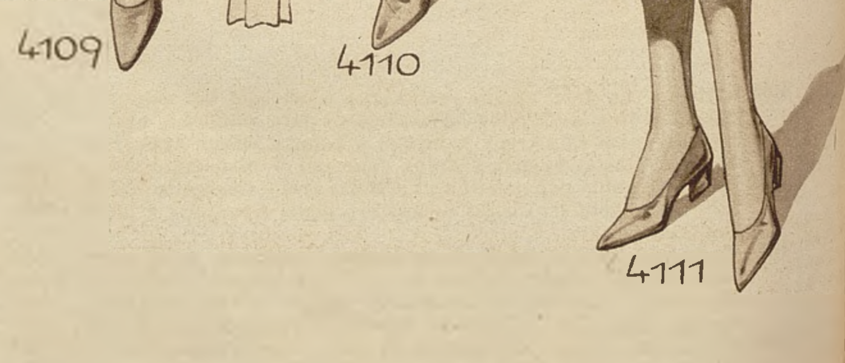
4104 Przemiła suknia popołudniowa z różowej krepy Georgette. Czarny pasek zamszowy, kołnierz i bufki rękawów z białej Georgette z plisowanemi riuszkami.

4105 Wytworna suknia letnia z mousseline imprimée w kwiatowy wzór biało-żółty na blado-zielonem tle. Karczek krajany wraz z krótkiemi kloszowemi rękawkami zakończony wtyle szeroką kokardą z tego samego materjału. Spódniczka układa się dołem w sute miękkie fałdy.

4106 Młodzieńcza suknia popołudniowa z białej crêpe lavable, plisy naśladują bolerko, akcentują linję bioder i tworzą zakończenie rękawków.

DO SPORTÓW LETNICH





4107 Skromna suknia tennisowa z białego toile de soie. Na biodrach plisa, szykownie związany kołnierz z granatowego jedwabiu.

4108 Sukienka do sportów na wolnem powietrzu z naturalnego surowego jedwabiu, jako ozdoba guziczki. Boczne fałdy poszerzają spódniczkę.

4109 Sukienka do sportów na wolnem powietrzu, z białego płótna. Staniczek w modnym fasonie kamizelkowym. Wycięcie wypełnia plastron z białego batystu.

4110 Sukienka do golfu lub tennisa z naturalnego szantungu. Odcięta spódniczka ułożona w regularne fałdy. Zakończenie wycięcia i pasek z ciemno-czerwonego jedwabiu.

4111 Suknia tennisowa z zefiru w białe i czerwone pasy, różnorodnie zastosowane. Jako przybranie steben, duże guziki i kołnierzyk lingerie.

NOWOCZESNE PŁASZCZE LETNIE



4112 Popołudniowy płaszcz długości 7/8 z charmelaine beige. Model skrzyżowany, lekko przylegający. Na plecach oryginalny plastron. Kołnierz wycięty w zęby.

4113 Płaszcz letni z białego materjału, fason lekko przylegający zapięty na jeden guzik. Klasyczny kołnierz z wyłogami.

4114 Ciemno-granatowy płaszcz popołudniowy z Georgette długości 7/8, ozdobiony ząbkami. Szal razem krajany. Kołnierz z wyłogami jasny.

4115 Szykowny płaszcz sportowy z popielato-białego wzorzystego materjału angielskiego. Plecy z interesująco zestawionych części. Biały skórkowy pasek.

PRAKTYCZNE SUKIENKI DZIECIĘCE



4117 Letnia sukieneczka dziewczęca z wzorzystego barwnego batystu lub muślinu. Wąskie marszczone wolanciki ożywiają ten miły modelik.

4118 Praktyczna sukieneczka dziewczęca z prążkowanej popeliny. Plisowane części rozszerzają spódniczkę.

4119 Szykowna sukieneczka dziewczęca z jedwabiu do prania jasno-niebieskiego w czarne centki. Spódniczka z plisowanemi wachlarzami. Kołnierz z gładkiego niebieskiego jedwabiu.

4120 Wełniany Georgettowy jasny płaszczyk dla małych dziewczynek. Fason lekko przylegający z plisami i bocznemi fałdami.

4121 Płaszczyk dziewczęcy z niebieskiej marocain z szalowym kołnierzem i prosto krajanemi wolantami.

4116 Sukienka dziewczęca z różowego jedwabiu surowego z wolantami, szerokiemi mereżkami i plisowanemi riuszkami.



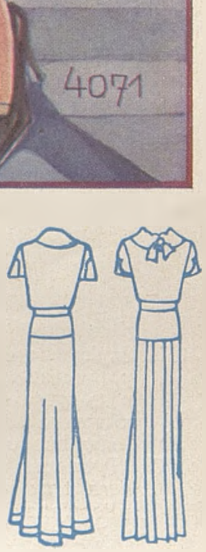


4068 Przemiła suknia letnia z krepy Georgette beige. Spód i kasak ożywione częściami plisowanemi. Jako przybranie mereżki, plisowane riuszki i związane fichu.

4069 Wdzięczne ensemble letnie. Suknia z jedwabiu do prania w zielony wzór na białem tle. Karczek i kieszenie szyte w zakładeczki. Długi prosty płaszcz z materjału wełnianego w kolorze wzoru.

4070 Szykowna asymetryczna suknia letnia z niebieskiego toile de soie. Godny uwagi powiewny szal przechodzący w plastron. Białe i czarne plisy oraz guziki zdobią ten model.

4071 Wykwintna w swej prostocie suknia letnia z wzorzystego shantungu. Plastron z białej piki jedwabnej ozdobiony haftem dziurkowym. Odpowiednie mankiety.







4072 Szykowne ensemble letnie. Suknia z organdy w barwne pasy poprzeczne. Część odcięta tworzy miękkie fałdy przytrzymane u góry plisowaną plisą, jako przybranie szykowne kokardy z tego samego materjału. Krótki żakiecik z niebieskiego płótna jedwabnego.

4073 Wytworna suknia letnia z krepy chińskiej w centki. Kołnierz oraz trzy wolanty na biodrach wycięte w łuki, część odcięta plisowana.

4074 Ten model letniej sukni bez rękawów uderza nowoczesnością kolorytu. Sporządzony z cytrynowo-żółtego surowego jedwabiu z oryginalnem wycięciem i szkockim krawatem.

4075 Szykowna suknia letnia z fularu w barwny wzór na białem tle; zdobią ją oryginalnie gufrowane plisy. Spódniczka z asymetrycznemi bocznemi częściami plisowanemi.



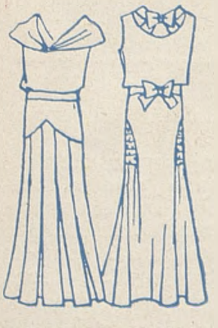
4076 Młodzieńcza suknia letnia z blado-niebieskiego jedwabiu do prania. Spódniczka poszerzona wstawianemi fałdami. Poprzeczne plisy i wykończenie wycięcia ozdobione motylkowemi kokardami.

4077 Niezmiernie oryginalna suknia letnia. Plastronowa część staniczka wraz z krótkiemi rękawkami z białego shantungu, część niższa z shantungu pomarańczowego. Wysoko podchodząca spódniczka z żółtego materjału. Spódniczka rozszerzona wstawianemi częściami w fałdy.

4078 Letnia suknia popołudniowa z drukowanej krepy chińskiej z odpowiednim szalem. Zwracamy uwagę na oryginalną collerette z białej organdy z wstawianemi klinami w barwach wzoru.

4079 Wytworna suknia popołudniowa z Georgette imprimée. Spód i wolant układają się w miękkie fałdy. Plastron i wsunięte mankiety z białej Georgette; miękko układający się żabot.





4080 Powiewna wieczorowa suknia letnia z mousseline imprimée o białem tle. Odcięta spódniczka u dołu szeroka i fałdzista. Peleryneczka ztyłu związana.
4081 Letnia suknia wieczorowa z poziomkowej krepy Georgette. Oryginalny krój spódniczki z wstawianemi częściami fałdzistemi.
4082 Oryginalna wieczorowa suknia letnia; plastronowa część staniczka wraz z rękawkami, oraz odcięty dół spódniczki z wzorzystej krepy Georgette. Część środkowa z gładkiej Georgette, odpowiedni szal.
4083 Wytworna suknia wieczorowa z żółtawej crêpe africain; lekko falująca tiunika z odskakującemi zakładeczkami. Pikantny kontrast stanowią czarne rękawiczki i czarne kwiaty na ramieniu.



Sukienki dziewczece



4122 Przemiła suknia dziewczęca z etaminy lub muślinu w róże. Spódniczka dołem szersza tworzy odstające fałdy, kloszowy wolant na biodrach. Na ramionach kokarda, krótkie rękawki.

4123 Szykowna suknia dziewczęca z jedwabiu do prania w centki, z bufiastemi rękawkami. Wstawiane części en forme dają oryginalny efekt. Lakierkowy pasek, kołnierz z organdy z riuszkami.

4124 Skromna suknia dziewczęca z jedwabiu surowego staro-różowego ułożona w szerokie kontrafałdy. Jako ozdoba szerokie mereżki i kokarda z surowego jedwabiu w kratę.

4125 Sukienka dziewczęca z wzorzystego fularu lub jedwabiu do prania. Odcięta spódniczka wtyle gładka zprzodu ułożona w szerokie kontrafałdy, staniczek i partja na biodrach przerwane płaskiemi wolantami.

4126 Sukienka dziewczęca bez rękawów z białego toile de soie, lekko drapowany plastron i pasek ozdobiony kokardami.







4127 Skromna szewiotowa spódniczka sportowa z baskinką, zprzodu głęboki fałd na górze zamknięty.

4128 Skromna a szykowna bluzka koszulkowa z białej krepy chińskiej ozdobiona zakładeczkami i ząbkami. Chłopięcy kołnierzyk z krawatowemi końcami.

4129 Sportowa bluzka koszulkowa z szantungu z mereżkami imitującemi plastron i zdobiącemi rękawy. Milutki kołnierzyk wykładany.

4130 Spódniczka sportowa z płótna jedwabnego z baskinką, patkami i szerokiemi kontrafałdami.

4131 Skromna spódniczka do bluzek z lekkiego materjału wełnianego. Interesujące kieszenie z patkami na guziczki, steben.

4132 Praktyczna spódniczka z jersey'u w delikatną kratę z wąskim paskiem z tego samego materjału.

4133 Kasakowa bluzka bez rękawów z gładkiego jersey'u w barwie odpowiadającej spódniczce 4132. Jako przybranie szykowny biały kołnierz przechodzący w plisę na guziki. Biały pasek i białe wypustki.

4134 Spódniczka sportowa z prążkowanego shetlandu z bocznemi fałdami i guziczkami.

PRZEMIŁE SUKNIE OGRODOWE



4135 Sukienka ogrodowa z surowego jedwabiu w centki, fason zbluzowany bez rękawów. Szeroka spódniczka kloszowa, jako przybranie ciemne plisy w kolorze centek.

4136 Kostjumik wiejski z ciemnej tafty. Szeroka chłopska spódniczka z naciętemi kieszeniami. Staniczek z szeleczkami z odstającym na biodrach wolancikiem. Spodnia bluzeczka z białej markizety.

4137 Kostjumik wiejski z jedwabiu do prania w czerwono- żółto-biały wzór, krajany w całości. Biały fartuszek batystowy z plisowanemi riuszkami.

4138 Kostjumik wiejski z barwnego rypsu do prania, krajany w całości. Spodnia bluzeczka i fartuszek z białego batystu zakończone koroneczkami. Oryginalne odstające wolanciki na rękawkach.

4139 Skromny a stylowy kostjumik wiejski z materjału do prania w szkocki wzór na czerwonem tle. Plisa z guziczkami, krasy fartuszek z silku.

Suknie i płaszcze letnie



4140 Odpowiednia dla tęższych pań suknia popołudniowa z Georgette w czarno-biały wzór na popielatem tle. Model krajany w całości związany z boku. Riuszkowy kołnierz z białej Georgette.

4141 Odpowiedni dla tęższych pań suknia popołudniowa z krepy jedwabnej z długiemi bocznemi nakładanemi częściami tiunikowemi. Biały kołnierz z linon z czerwonym ściegiem ozdobnym, u rękawków odpowiednie plisy.

4142 Odpowiednia dla tęższych pań suknia popołudniowa z krepy chińskiej w oryginalny wzór beige na granatowem tle. Suty kołnierz lingerie z mereżkami, odpowiednie mankiety.

4143 Suknia letnia odpowiednia dla tęższych pań z szan'ungu beige z dragonikiem. Garnitur z białej krepy chińskiej z haczkowanemi pikotkami.

odpowiednie dla tęższych pań



4144 Odpowiedni dla tęższych pań płaszcz popołudniowy z czarnego jedwabiu. Długość 7/8, mankiety wsunięte. Biały kołnierzyk futrzany.
4145 Odpowiedni dla tęższych pań płaszcz popołudniowy z charmelaine. Prosty fasom z imitacją plastronu na plecach. Stojący kołnierz wycięty w zęby.
4146 Wytworny płaszcz popołudniowy z czarnej crêpe satin, kołnierz nowoczesny z białego jedwabiu ozdobiony ztyłu szarfą. Model odpowiedni dla tęższych pań.
4147 Wytworny płaszcz letni popołudniowy. Model ten długości 7/8 z jasnej krepy Georgette z asymetrycznym kołnierzem z szalem i z szerokiemi rękawami, odpowiedni dla tęższych sylwetek.







4148 Milutka sukienka na letnie wywczasy sporządzona z materjału do prania w centki. Kołnierz i epoletkowe rękawki wycięte w zęby i rulowane białem. W pasie i na biodrach wąska przymarszczana plisa.

4149 Skromna sukieneczka „wakacyjna“ z szkockiego sztucznego jedwabiu z wdzięcznym wolantem w rodzaju fichu, przytwierdzonym poniżej szerokiej mereżki. Plastron z białego sztucznego jedwabiu.

4150 Skromna sukienka letnia z blado-różowego płótna. Plisa z guziczkami; odcięta spódniczka plisowana.

4151 Miła w swej prostocie suknia ogrodowa z materjału do prania w paski. Staniczek z pasków poprzecznych, biały plastron.

Szlafroczki
i pyżamy



4152 Szlafroczek z lekkiej krepy diagonal, plisy, kołnierz i plastron z lingerie.
4153 Szykowny szlafroczek z wzorzystego sztucznego jedwabiu. Fason zbluzowany z lekko rozchodzącemi się przodami. Plisa i pasek z gładkiego jaśniejszego jedwabiu.
4154 Szykowna pyżama, spodnie z ciemnego jedwabiu do prania. Bluzka bez rękawów z jasnego jedwabiu do prania w centki, z miękkim żabotem.
4155 Trójdzielna pyżama z szantungu w dwu odcieniach; nizko zaczynające się fałdy rozszerzają dół spodni, jako przybranie plisy en forme. Plastronowy karczek w jasnym odcieniu, krawat ciemny.



4156 Szykowna plażowa pyżama z białego i niebieskiego jedwabiu do prania cieniowanego w czterech tonach. Spodnie z obcisłą baskinką rozszerzają się silnie u dołu. Bluzka bez rękawów z kołnierzem marynarskim.
4157 Kostjum kąpielowy z zielonego ręcznego trykotażu z barwnemi wrabianemi pasami. Głębokie wycięcie na plecach.
4158 Oryginalna pyżama plażowa: spodnie bardzo szerokie u dołu z fularu białego w czarne centki. Bluza z czarnej crêpe satin ozdobiona kokardami.
4159 Dziecięcy trykocik kąpielowy w czerwono-białe pasy ręcznie wykonany. Obrąbek wykonany ściegiem patentowym.
4160 Niebieski trykotowy kostjum kąpielowy ozdobiony wyaplikowanemi niebiesko-czerwonemi chorągiewkami. Żakiecik z wzorzystego materjału eponżowego z plisami gładkiemi.
4161 Oryginalny sportowy kostjum kąpielowy skombinowany z trykotu cytrynowego i pomarańczowego. Z boku u dołu haftowany monogram.

GIMNASTYKA WYCHODZI Z MODY

PRZEZ DWA czy trzy ubiegłe sezony każda rozmowa na fajfie, dinnerze czy dancingu zaczynała się od słów: „Czy się pani gimnastykuje? Jaką metodą? Ile funtów pani waży? Na ile kaloryj dziennie pozwala pani sobie?"

Pamiętacie jeszcze? Każda panna, każda mężatka à la mode uczęszczała na rytmiczną gimnastykę, czy też „plastykę", czy też coś podobnego. Szczuplenie było głównem naszem zajęciem, przybranie dziesięciu gramów druzgocącą katastrofą, kąpiele wysmuklające na porządku dziennym, a raczej rannym, w cukierni patrzyło się na ciastka jak na jakiś szatański wynalazek wodzący nas na pokuszenie, kartofle były nieznanym smakołykiem, za którym potajemnie się tęskniło — a najważniejszą częścią dnia były długie chwile spędzane na wadze i z centymetrem w ręku.

Po tej gimnastycznej haussie nastąpiła wielka baissa wszystkich zakładów i szkół tego rodzaju. Świecą one teraz pustkami i całe zastępy dziewcząt, które poświęciły się temu zawodowi i po ukończeniu kursów i seminarjum etablowały się wreszcie jako nauczycielki gimnastyki — doznały gorzkiego zawodu. Właśnie w chwili gdy otrzymały nareszcie dyplom nauczycielski — moda ta była passé. O ile nie dla wszystkich, to w każdym razie dla większej części kobiet, gimnastykujących się nie dla zdrowia, lecz tylko „pour passer le temps" i ze względów mody.

Hasło bojowe: „Wie bleibe ich jung und schön?", w imię którego poddawano się z heroizmem głodowym kuracjom, parafinowym kąpielom i najrozmaitszego rodzaju masażom — przestało być aktualnem. Lecz epidemja szczupłości miała i swoje dodatnie strony. Dawniej każda pani (gdy mogła sobie na to pozwolić) spała do dwunastej, później kazała sobie przynieść śniadanie do łóżka i bez najmniejszych skrupułów zajadała bułeczki z masłem, zapijając to czekoladą. Teraz zaś o wpół do dziewiątej zjawiała się masażystka, czy też trener, pani musiała wstawać, gimnastykować się, maszerować, i Bóg jeden wie, jakim to średniowiecznym katuszom poddawały się jeszcze nasze elegantki, byle tylko ważyć o kilo mniej, niż ich najlepsze przyjaciółki... Rezultatem tych zabiegów była oczywiście gruntowna zmiana linji, kobiety zdołały zmienić nietylko swój typ i swą sylwetkę, lecz nawet niejako budowę ciała. Raz jeszcze w historji ludzkości stwierdziliśmy z podziwem, że: „ce que la femme veut, Dieu le veut"!

Radykalna zmiana „linji" pociągnęła za sobą ten przewrót w świecie cielesnej kultury. Moda dzisiejsza, o wiele bardziej kobieca, miękka i obfitująca w pelerynki, bolerka i inne staromodne akcesorja, zaciera zarysy figury do tego stopnia, że o kilka centymetrów mniej czy więcej w talji nikt się nie troszczy. Przytem długie suknie zakrywają szczelnie (ach, jak szczelnie!) nóżki, których nadmierna objętość była głównym powodem bezsennych nocy naszych nieco korpulentniejszych dam.

Pocóż się więc męczyć, pocóż gotować jarzyny „na wodzie", pocóż się pozbawiać czekoladek, ciastek i innych gastronomicznych rozkoszy? Naturalne jest też, że z chwilą, gdy szczupłość przestała być najwyższem przykazaniem mody — ustała i sportowa namiętność pulchnych pań i panienek.

Ale smutnemby było, żebyśmy naszą tak drogo opłaconą smukłość znowu zamieniły na rubensowskie figury. Należało się więc zastanowić, jakim sposobem zachować linję bez zbytniego trudu i straty czasu. I w tym wypadku, jak zwykle, wyręczyła nas technika, zabierając głos i w tej ważnej kwestji.

W Ameryce został wynaleziony przyrząd, cieszący się teraz i w Europie wzrastającem powodzeniem. Jest to dowcipnie skonstruowany przyrząd do masażu, działający elektrycznie. Składa się on z szerokiej taśmy gumowej, której obydwa końce przymocowane są w ten sposób, że tworzą niejako pętlę, w którą się wchodzi i po przekręceniu kontaktu zaczyna się silniejszy lub słabszy masaż wibracyjny, wpływający bardzo dodatnio na krążenie krwi, a głównie na odtłuszczenie, co razem wzięte działa stanowczo odmładzająco na organizm.

Jest to zdecydowanie najłatwiejsza metoda pozbycia się zbytecznego tłuszczu, nie dziw więc, że fabrykant tego przyrządu dorobił się w bardzo krótkim czasie wielkiego majątku. Znana to zresztą rzecz, że najpewniejszym interesem jest spekulowanie na... próżności kobiecej — — —

Zmiana modnej linji wpłynęła wprawdzie na to, że gimnastyka wyszła z mody — ale kobiety znajdą zawsze jakieś nowe sposoby, aby być Wenus z Milo — a nie — — — Wenus z Kilo...

MARCELLA HALICZ

NIEWDZIĘCZNY TEMAT

CHCĘ mówić o oszczędności, jakkolwiek wiem dobrze, jaki to niewdzięczny temat.

Już nawet w tytule — z chytrości — nie umieszczam tego słowa, przewidując zgóry grymas niechęci lub zniecierpliwienia z jakiem się on spotka.

A jednak dopóki się z niem nie oswoimy, dopóki myśl o oszczędności nie przeniknie każdego projektowanego wydatku, dopóki nam poprostu w krew nie wejdzie — dopóty ani marzyć nie będzie można o ogólnej poprawie warunków, w jakich obecnie żyjemy.

Ale przedewszystkiem zdać sobie musimy z tego sprawę, że rozpocząć należy od poszczególnych budżetów, od niepozornie skromnych, drobnych oszczędności w prowadzeniu domu, w trybie życia. Rozumiem pod tem nietylko gospodarstwo domowe, ale i wydatki na garderobę, potrzeby kulturalne, podtrzymanie życia towarzyskiego i na rozrywki.

Nie wierzę temu, co, niestety, często słyszę, że kobiety nie lubią poważnych artykułów, a kwestje społeczne nie znajdują w nich oddźwięku. Osobiste moje doświadczenia mówią raczej o czemś przeciwnem, a korespondencja redakcyjna utrwala mnie w tem przekonaniu. Czytelniczki upominają się prawie wyłącznie o artykuły treści poważnej; interesują je tematy społeczne, pedagogiczne, gospodarcze i praktyczna strona życia.

Wobec tego pragnę praktycznie, na przykładach, rozważyć różne drobne możliwości oszczędzania w życiu codziennem, które, w normalnych stosunkach, zależą od kobiety, jako pani domu. Ona bowiem zawiaduje pieniędzmi przeznaczonemi na utrzymanie domu, rozstrzyga o każdym wydatku i musi tak rządzić, by nietylko uniknąć deficytu i mieć środki na wszystkie zgóry przewidziane potrzeby, ale także nie być zaskoczoną wydatkami nieprzewidzianemi. Te ostatnie zaś zdarzają się tak często, że musimy mieć na nie stałą rubrykę w budżecie.

Oszczędność jest wyrazem, który niepotrzebnie straszy ludzi. Straszy, zniechęca i zraża do tych, którzy mówią o niej. Zupełnie jednak niesłusznie. Ale polega to prawdopodobnie na tem, że ludzie nie zdają sobie sprawy z istoty oszczędności i podkładają pod to słowo mylne pojęcia. Wyobrażają sobie np., że oszczędność to jakaś zmora broniąca przystępu każdej przyjemności, rozrywce, wygodzie, każdemu swobodniejszemu impulsowi. A tymczasem dzieje się najczęściej wprost przeciwnie; rozrzutni pokutują za nieopatrzne wydawanie pieniędzy i zdarza się tak, że nie mają nieraz nietylko na przyjemności, ale na najpotrzebniejsze rzeczy. Oszczędni natomiast nie są nigdy w kłopotach finansowych, mają uporządkowane stosunki, żyją nie nad stan ale wedle rozważnie ułożonego budżetu, a na nieprzewidziane wydatki znajdą zawsze pokrycie.

Oszczędność jest rozważnem i umiejętnem przystosowywaniem wydatków do dochodów, jest prostą uczciwością człowieka, który nie chce żyć nad stan.

W czemże leży przyczyna tak częstego życia nad stan? Czy może nie w tem, że pokutują w nas ciągle jeszcze różne małostkowe pojęcia o tem, czego rzekomo wymaga dane stanowisko społeczne, tradycje rodzinne, czego robić nie wypada, a co znowuż wypada, choćby pożyczyć lub zastawić przyszło.

W myśl tych ciasnych pojęć wypada np. brać na raty dla zadowolenia drobnych zachcianek i próżności, wypada pożyczać od znajomych różne rzeczy począwszy od zastawy stołowej na przyjęcia, a na szczegółach z garderoby i biżuterji skończywszy. Jakże często jesteśmy świadkami przelicytowywania się jednostek — o niewspółmiernej sytuacji finansowej — w przyjęciach, strojach, datkach na cele publiczne, wyjazdach i t. p. Ale do czego to prowadzi? Ludzie ci sądzą, że ratują pozory — jakie? — że utrzymują się w ten sposób na należnem im stanowisku. Ale nic mylniejszego ponad te złudne urojenia. Prawda wychodzi najaw prędzej czy później, a zaszczytu wcale nie przynosi nikomu, ani współczucia nie budzi, lecz co najwyżej politowanie połączone z niechęcią.

Natomiast sympatję i szacunek budzą w nas ludzie umiejący z godnością i prostotą przystosowywać się do warunków, w jakich ich życie postawiło. W prywatnem, społecznem i towarzyskiem życiu dają z siebie tylko to, czem rozporządzają. Nie wstydzą się skromnego urządzenia lub przyjęcia i zastawy, nie popełniają gruboskórnych nietaktów z przepraszaniem za pewne niedomogi, nie tłumaczą, nie wyjaśniają dlaczego to tak jest, choć wiedzą doskonale jak być powinno. Dobierają sobie znajomych nie ze snobistycznych względów, lecz takich ludzi, którym idzie o radość obcowania z nimi, a nie o magazyn pięknych mebli lub przeładowanie żołądka.

Nie czują się poniżeni w swej godności osobistej zajmowaniem tańszych miejsc na widowiskach publicznych, ani jazdą tramwajem, zamiast autem. Nie wahają się spełniać różnych czynności domowych, by móc ograniczyć wydatki na służbę, i nie uważają ich za dopust Boży, lecz czują szlachetne zadowolenie z tego, że potrafią być zdatni i pożyteczni.

Oszczędność tak pojęta jest obowiązkiem społecznym, od którego nikt uchylać się nie powinien, tak jak nie uchylamy się od płacenia podatków podtrzymujących równowagę budżetu państwowego.

Ale samo związanie końca z końcem, t. j. wyrównanie przychodu z rozchodem, nie jest jeszcze właściwą oszczędnością. Trzeba usiłować odkładać chociażby minimalne kwoty. I w tym właśnie kierunku powinniśmy wysilać naszą pomysłowość, tak żywą i lotną na innych polach.

Prawdziwa oszczędność zaczyna się od rzeczy niepozornych, nieledwie od groszy. Sposobności mnożą się co krok, trzeba je tylko chwytać i — zasmakować w odkładaniu. Pomaga do tego składanie w banku lub tak jak u dzieci — skarbonka na codzienne oszczędności. Ależ tak, naprawdę. Raz wrzucony do niej pieniądz żal wyjąć, a już tem trudniej złożony później w banku.

Każdy człowiek ma jakieś nawyczki, z których może zrezygnować bez zbytniej przykrości. Do często obserwowanych nawyczek należy oszczędzanie własnych nóg, nadużywanie przy każdej sposobności jazdy tramwajem, autobusem, czy taksówką. Nie mówię o dużych odległościach wielkomiejskich, przyczem strata czasu odgrywa rolę. Ale nieraz dla przebycia jednej lub dwóch stacyj wsiadamy do tramwaju, do przejścia z ulicy na ulicę bierzemy taksówkę. Nie umiemy oszczędzać światła elektrycznego, ani gazu. Duży procent pań „musi" być codzień w cukierni lub kawiarni, albo na śniadanku. To przecież kosztuje — grosze... Zgoda — ale o te codzienne grosze idzie. Inne znów stale są niezadowolone z własnych warunków i ciągle wyliczają, coby mieć powinny, i co różne ich znajome mają. Nie chcą — już w zasadzie — stosować się do tego, czem rozporządzają i dlatego też nie umieją. Ustawicznie pożądają rzeczy niedostępnych. A najczęściej — „nie mają co włożyć". Znany to frazes kobiet, które właśnie mają dostateczną ilość garderoby. Ale cóż, zawsze znajdzie się ta lub owa znajoma, która ma więcej od niej, co równa się temu, że ona nie ma co włożyć. Albo nie może nosić przerabianych rzeczy; może inne kobiety to umieją, ale ona zmysłu do tego nie ma — i sprawa załatwiona. Każda może mieć ten zmysł, jeżeli naprawdę zechce, każda go ma, jeżeli konieczność ją do tego zmusi, a życiem nad stan pogardza. Zresztą, czyżby jeszcze wierzył kto w to, że wytworny wygląd i szyk zależy od ilości nasprawianych sukien, a nie od umiejętności noszenia z wdziękiem każdego najskromniejszego gałganka? Gdyby te cechy zależne były od sum wydawanych na toalety, wszystkie panie nowobogackie przeistoczyłyby się momentalnie w wytworne damy. A czyż tak jest?

Trudno wyliczyć w krótkim artykuliku wszystkie możliwości oszczędzania w życiu codziennem i w zakresie gospodarstwa domowego. Wierzę zresztą, że każda kobieta, która zrozumie czem jest w dzisiejszych czasach oszczędność dla poszczególnych rodzin i dla państwa, sama znajdzie do niej drogę, a także zdoła dla tej sprawy pozyskać swoich najbliższych.

Pomocą w tych usiłowaniach mogą być następujące wytyczne: trzeba nauczyć się robić dokładny budżet, umieć odmówić sobie niejednej rzeczy i nie robić z tego tragedji, nie żyć nad stan i nie traktować gospodarstwa domowego po macoszemu, lecz polubić je i zająć się niem rozumnie.

K. H.

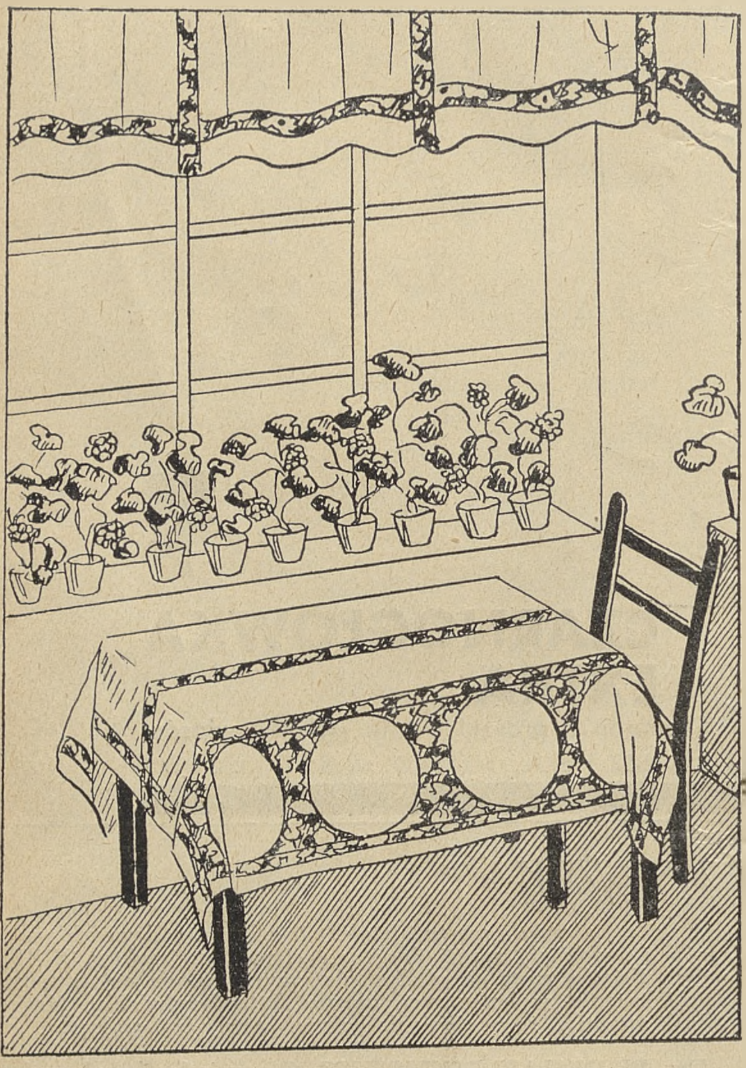
PRZEGLĄD KSIĄŻEK

BOCCACCIO: **Dekameron.** Przekład, wstęp i komentarze Boyego. Przedmowa K. Makuszyńskiego. Ilustracje Maji Berezowskiej. Wyd. Bibljoteki arcydzieł literatury. — Każdy kto czytał Dekamerona w przekładach dawniejszych, doświadczył uczucia nudy przedewszystkiem a potem zdziwienia. Jakto, więc to ma być arcydzieło literatury i to z rzędu literatury frywolnej?

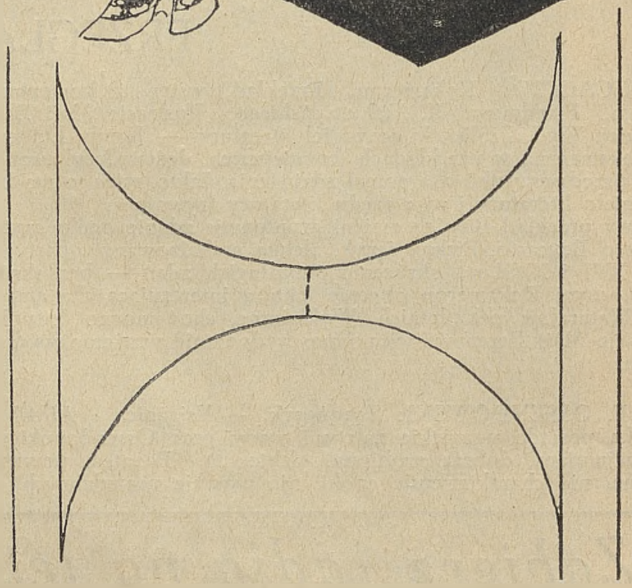
Nowy przekład Boyego zmieni gruntownie zdanie ogółu czytelników o Boccacio. Piękny język, zlekka archaizowany, oparty na stylu XVI i XVII w., skrócenie przydługich zdań — bez skrótu tekstu, czyni Dekameron obecnie lekturą interesującą dla amatorów. Naturalnie pełnoletnich. Wykwintne, choć mocno frywolne ilustracje Maji Berezowskiej podnoszą dodatnie wrażenie wydawnictwa.

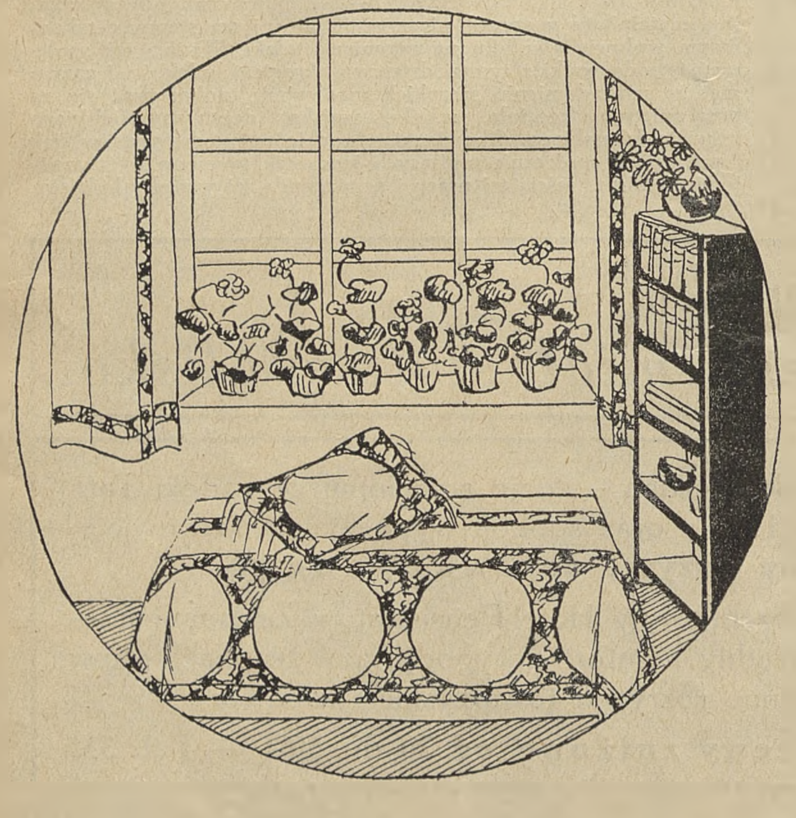
A. F. OSSENDOWSKI: **Zagończyk.** -- Książnica - Atlas. — Książka posiada wszystkie zalety i wady prac Ossendowskiego. Jest zajmująca, dobrze zrobiona, efektowna. Pozatem powierzchowna, nie charakteryzuje epoki, nie ukazuje prawdziwych ludzi, ani życia owych czasów. Język, mimo licznych dawnych wyrazów i zwrotów i sporej ilości łaciny, nie jest językiem XVII wieku. Książkę czyta się gładko, ale przyjemniej na nią patrzeć dzięki świetnej w kompozycji okładce Petry-Przybylskiej. Mam jednak wrażenie, że w oryginale kolory musiały być głębsze.

Dyr. BRONISŁAW DUCHOWICZ: **O napojach alkoholowych i alkoholizmie.** Bibljoteczka higjeniczna, zeszyt XVII. Wyd. Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa. — Autor tej cennej pracy objaśnia czytelników w sposób niezmiernie jasny i przystępny o szkodliwym wpływie alkoholu na organizm ludzki. Wzywa też społeczeństwo do walki z tym podstępnym wrogiem ludzkości i zaznacza, że uświadomienie szerokich mas winno dokonywać się za pośrednictwem kościoła, szkoły, wojska, domu rodzicielskiego i świata lekarskiego. Obowiązkiem rodziców, wychowawców, jak i wszystkich społecznie myślących jednostek powinno być zaznajomienie się z treścią tej pracy i propaganda jej wśród młodzieży.









GARNITUR DO DOMKU LETNISKOWEGO ALBO NA WIEJSKĄ WERANEĘ

Bardzo praktyczny i tani garnitur powstał z płótna samodziałowego i resztek wzorzystej satyny, pozostałych z szycia kołder. Zamiast satyny można użyć kretonu. Podłużne pasy, zakrywające szwy łączące zbyt wąskie płótno, przypominają kwieciste wstęgi ludowe i dostosowują się doskonale do wiejskiego tła.

Firanki płócienne byłyby zbyt ciężkie, trzeba je więc uszyć z lżejszego materjału.

Szkic podaje, w jaki sposób można oszczędnie zestawić kawałki kretonu, gdyż niekażdy posiada właśnie takie resztki.

Sprzęty przedstawione na rysunkach można własnoręcznie sporządzić ze skrzynek. Tapczan — to duża, dość niska skrzynia, ławeczka pod oknem również nakryta skrzynka. Prymitywna etażerka na książki niewiele kosztuje, a prosty stół i krzesła, polakierowane na wesoły kolor, uzupełniają to improwizowane urządzenie, o które nie pokusi się żaden włamywacz, a które zupełnie wystarczy na krótki okres wakacyjny.

Z. KULCZYCKA

DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

PODCZAS PODRÓŻY rozwijają niektóre osoby szczególnie silny apetyt. Być może dlatego, że czas się dłuży, być też może, że organizm potrzebuje więcej pożywienia. Doświadczenie nauczyło, że nawet osoby mające nudności podczas jazdy koleją albo okrętem traciły je, jedząc często. Należy więc zaopatrzyć się dobrze w odpowiednie prowianty, gdyż posiłki podawane w wozie restauracyjnym albo na stacjach kolejowych niezawsze są wystarczające.

Nie powinno się zabierać dużo ostrych przekąsek, gdyż wywołują one pragnienie. Mięso i wędliny oraz ryby psują się w upał bardzo szybko, dlatego nie można ich zabierać w dłuższą podróż. Szybkiemu psuciu się można zapobiec, otaczając mięso szczelnie ciastem albo smażąc je w bułeczce. Doskonałe są więc wszystkie pierożki pieczone z kruchego ciasta nadziane siekaną szynką, albo mięsem. Równie dobrze trzymają się wszelkie opiekanki, tj. różnego rodzaju mięsiwo maczane w jajku i bułeczce i smażone na maśle. Jaja ugotowane na twardo są zawsze mile widziane, a w szczególności, jeśli są owinięte płatkiem szynki i cielęciny, maczane w jajku i bułeczce i zrumienione ze wszystkich stron na maśle.

Jarosze nie mają dużego wyboru na czas podróży, muszą zadowolić się jajami, rzodkiewkami i pierożkami kruchemi nadzianemi jarzyną, jak groszkiem, szparagami albo serem ze szczypiorkiem. Dla wszystkich jednakowo orzeźwiające są owoce. Niebezpiecznie kupować je po drodze, gdyż nie można ich wygodnie spłókać, To też lepiej zaopatrzyć się w nie jeszcze w domu, spłókać, osuszyć i opakować czysto w koszyczku.

Napoje można otrzymać po drodze, ale nie zawadzi mimoto zabrać ze sobą butelkę orzeźwiającej limonjady. Co do alkoholowych napojów zdania są podzielone, ale naogół nie orzeźwiają one na długo, tylko przeciwnie, wzmagają pragnienie.

SZPARAGI NA ZIMNO W SOSIE MAJONEZOWYM. Oczyścić, obrać, związać i ugotować w słonej wodzie ze szczyptą cukru. Gdy miękkie, odstawić i ostudzić w odwarze. Tymczasem przyrządzić sos majonezowy z surowych żółtek, oliwy i octu, dodać soli i pieprzu do smaku i polać nim szparagi wyjęte z odwaru, osączone i ułożone na półmisku. Przybrać zieloną pietruszką.

SZPARAGI OPIEKANE. Ugotowane i ostudzone szparagi maczać po jednym w cieście na omlety, dość gęstem i posolonem. Można także dodać szczyptę gałki muszkatułowej. Każdy szparag kłaść zaraz na gorące masło i smażyć po kilka jednocześnie w dość dużej brytwannie. Gotowe szparagi ułożyć wysoko na półmisku i polać masłem z posiekaną zieloną pietruszką.

RYŻ Z GROSZKIEM I SOSEM RAKOWYM. Ugotować ryż na sypko. Groszek poprzednio ugotowany wymieszać z masłem i odstawić. Następnie przyrządzić sos rakowy z zaprażki, cebuli drobno posiekanej, soli i szczypty gałki muszkatułowej oraz utłuczonych skorupek rakowych. Na okrągłym półmisku ułożyć ryż, na nim groszek, a całość polać sosem rakowym.

DOSKONAŁA LEGUMINA ZE SUROWYCH OWOCÓW I BITEJ ŚMIETANKI. Różnego rodzaju jagody jak agrest, poziomki, truskawki, maliny i wiśnie rozgnieść oddzielnie i przetrzeć przez sito. Ubić bardzo gęstą słodką śmietankę kremową z cukrem i podzielić na tyle części, ile mamy rodzajów jagód. Wymieszać każdy rodzaj ze śmietanką, szklaną salaterkę zaś wyłożyć biszkoptami i kłaść warstwami śmietankę z miazgą owocową i biszkopty, ostatnią warstwę tworzy śmietanka. Podać natychmiast albo zastudzić na lodzie.

PLACEK OWOCOWY Z FRANCUSKIEGO CIASTA. Przyrządzić ciasto francuskie 6 razy składne, wywałkować na grubość palca i wyłożyć niem blachę, tworząc wokoło brzeg. Na ciasto nasypać tartą bułeczkę albo takież biszkopty, żeby sok z owoców nie wsiąkł w ciasto. Osączyć owoce, jak czereśnie, z których wyjęto pestki, albo agrest ugotowany niezbyt miękko i położyć na ciasto, które należy piec przez 30 minut. Wtedy nalać na owoce 2 jaja ubite ze skąpą kwaterką śmietany oraz cukrem i wanilją do smaku i piec placek jeszcze przez 15 minut.

KREM ZE SUROWYCH POZIOMEK. Przetrzeć ½ kg poziomek, dodać ⅛ kg cukru oraz ½ l ubitej śmietanki. Rozpuścić 10 listków żelatyny i dodać do masy wraz z ¼ kg niezgniecionych poziomek. Zastudzić w piwnicy albo na lodzie i podać z andrutami.

ORZEŹWIAJĄCY NAPÓJ Z MALIN ALBO POZIOMEK. Przetrzeć ½ kg jagód przez sito i utrzeć z ¼ kg miałkiego cukru. Stopniowo dodać ¾ l lekkiego wina owocowego, najlepiej jabłecznika i sok z 1 cytryny. Tuż przed podaniem wlać 1 l wody sodowej.

MLEKO Z JAGODAMI. Dojrzałych jagód — poziomek albo malin lub też czernic — ½ l utrzeć i przetrzeć, dodać cukru do smaku oraz łyżeczkę konjaku, nakoniec zaś rozprowadzić litrem surowego mleka z lodu.

NAPOJE CHŁODZIĆ można w zupełnie prosty sposób przy pomocy soli. W tym celu należy napełnić napojem flaszki, te zaś zawinąć w ścierki albo serwety zmoczone zimną wodą i po wykręceniu posypane suto solą. Flaszki tak przygotowane wystarczy postawić w chłodnem miejscu na przewiewie, a napój po pewnym czasie będzie zimny jak z lodu.

Zwiedzanie fabryki przetworów kosmetycznych i perfumeryj Henryka Żaka w Poznaniu, przez kandydatów medycyny Uniwersytetu Poznańskiego.

Profesor higjeny społecznej, Dr. Gantkowski, obecnie Dziekan Wydziału Lekarskiego, zwiedza rokrocznie w trymestrze letnim ze swoimi słuchaczami V roku medycyny, instytucje miejskie, mające znaczenie dla higjeny życia codziennego, jako też kolejno różne fabryki, mające chociażby pośredni związek ze zdrowiem publicznem. W tym roku, a mianowicie w dniu 16 maja, zwiedziliśmy pod wodzą naszego Profesora znaną fabrykę mydeł, kosmetyków i perfumerji p. Henryka Żaka. Sam właściciel oprowadzał nas po obszernych ubikacjach fabrycznych i w bardzo jasny i trafny sposób tłumaczył nam poszczególne etapy fabrykacji rozmaitych przetworów. Profesor Gantkowski stwierdzał z przyjemnością, iż fabryka używa tłuszczów doborowych oraz innych surowców przednich i celowych, i że wszędzie panuje czystość i wzorowy porządek, jakoteż pełny wzgląd na zdrowie pracowników. Obdarowani upominkami fabrycznemi firmy Henryk Żak, rozchodzili się uczestnicy tej miłej naukowej wycieczki z przeświadczeniem, iż nie potrzeba nam również i w tej dziedzinie obcych przetworów, bo nasze wyroby (jak np. w tym wypadku produkty firmy Henryk Żak pod postacią mydeł, wody do ust, past, kremów, wody kolońskiej i t. p.) zupełnie zagranicznym dorównują.

Uczestnik wycieczki

ODPOWIEDZI REDAKCJI

DLA MŁODEJ. — W Trzecim Almanachu „Świata Kobiecego" jest właśnie artykuł, którego Pani tak bezskutecznie szuka. Oprócz artykułu pod tytułem „Biust", tablica odpowiednich ćwiczeń. Radzilibyśmy jednak zasięgnąć porady lekarza, gdyż tak znaczne zniekształcenie w 19 roku życia jest trochę niepokojące.

EWA P. — Długich sukien na ulicę nie nosimy — przynajmniej dotychczas. Zapowiedzi na sezon jesienny i zimowy głoszą to samo, czyli długość do połowy łydki. Jedynie suknie wieczorowe i balowe są długie, ale w tych przecie nie chodzimy po ulicy. To, co Pani widuje w Warszawie — w innych miastach również — dowodzi, że wszędzie znajdują się kobiety nie umiejące się ubrać, o czem świadczą strojne długie suknie widywane przed i po południu na ulicach. To też Paryżanki po przybyciu do Polski ubawione są widokiem dam zamiatających schody i bruki powiewnemi wieczorowemi toaletami w biały dzień. O ile jeszcze w zimie nasze większe miasta mogą robić wrażenie europejskie, o tyle w lecie kompromitują ich reputację prowincjonalne pretensjonalne stroje kobiet nie mających pojęcia co i kiedy nosić należy.

PANI X. — Redakcja nie może zdradzać pseudonimów swoich Współpracowników, co najwyżej może zapytać o pozwolenie, podając przytem nazwisko osoby proszącej o informacje. A „pani X" to chyba także pseudonim? Ale byłaby i taka rada: niech Pani prześle pod adresem redakcji list dla pseudonimu, który Panią interesuje, a redakcja dostarczy go dalej.



OPIS WZORU NA OSTATNIEJ STR. OKŁADKI

Na ostatniej stronie okładki widzimy wzór, który może być wykonany techniką krzyżykową lub gobelinową. Wykonany krzyżykami może być użyty do montowania poduszki. Wykonany ściegiem gobelinowym tworzy jedną powierzchnię torebki ręcznej. Na drugą powierzchnię można użyć powtórzonego tego samego motywu lub wykonać ją z odpowiedniego materjału. Umieszczony pod motywem pas służy — w odpowiedniej długości — jako połączenie obu powierzchni torebki.

Rola Hotelu Bristol w rozwoju Zakopanego.

Szybki rozwój Zakopanego, którego roczna frekwencja przekroczyła 40.000 osób, a z czego poważny odsetek stanowią turyści zagraniczni, stworzył konieczność wystawienia hotelu, który całkowicie zadowoliłby wymagania przyjezdnych, przyzwyczajonych do komfortu i luksusu hoteli szwajcarskich. Inicjatywę tę podjęła grupa Polaków amerykańskich, organizując Spółkę Akcyjną pod nazwą „Tow. Hoteli i Pensjonatów „Bristol" w celu budowy luksusowego hotelu, zaopatrzonego we wszystkie urządzenia, stanowiące o nowoczesnem pojęciu komfortu.

Położony na stoku Antałówki, przy bulwarze Słowackiego, nad potokiem Bystre, sprawia Bristol zewnętrznie urocze a jednocześnie imponujące wrażenie nowoczesną linją swej struktury i srebrzystym kolorytem jakby skalnych złomów.

Duży ogród, otaczający hotel ze wszystkich stron, pozwala na maksymalne operowanie słońca, a bezpośrednie otoczenie lasu i gór zapewnia czystość powietrza. Mimo położenia w pobliżu centrum Zakopanego, mieszkańcy Bristolu mają zapewniony spokój, niezakłócony zgiełkiem i kurzem ulicy, ani dymem i hukiem samochodów.

Urządzenie wewnętrzne hotelu jest idealnie wygodne i estetyczne. Wszystkie pokoje posiadają bieżącą zimną i ciepłą wodę. Centralne ogrzewanie, elektryczność, kanalizacja, łazienki i tym podobne urządzenia dopełniają całości. Niezależnie od tego do dyspozycji gości jest hall, salony przyjęć oraz piękne sale: restauracyjno-balowa i bankietowa, tonące w potokach światła w porze wieczorowej.

Jednym z najważniejszych czynników, składających się na miłe spędzenie wypoczynku, jest niewątpliwie dobra kuchnia. Pod tym względem kuchnia Bristolu uchodzi w Zakopanem za najlepszą. W sezonach głównych grywa w Bristolu znakomita orkiestra. Jak Londyn ma w przepychu tonący Savoy, Paryż wytworny Majestic, Warszawa kipiącą zabawami Oazę, w których gromadzi się i bawi elita towarzyska tych wielkich stolic, tak i podtatrzańska stolica Polski ma swój wytworny lokal, w którym koncentruje się życie przybywających tu z Polski i zagranicy turystów i sportowców. Tym lokalem jest bezsprzecznie hotel Bristol, znany ze swych five o'clocków, dancingów, wspaniałych balów, doskonałej muzyki oraz artystycznych solowych występów salonowych tancerzy i tancerek. W sezonie letnim podczas ładnej pogody dancingi i five o'clocki odbywają się na świeżem powietrzu w ogrodzie wśród powodzi kwiatów przeróżnych gatunków i barw.

Wszystkie te warunki sprawiły, że Bristol stał się miejscem spotkania elity towarzyskiej całej Polski: ziemiaństwa, sfer przemysłowych i dyplomatycznych, będąc jednocześnie reprezentacyjnym hotelem, do którego kierowani są wszyscy znakomici turyści zagraniczni oraz wycieczki.



1242

Instytut kosmetyczny fryzjerstwa damskiego

A. PREVENDAR

LWÓW

UL. CZARNIECKIEGO 2

Zawiadamia P. T. Panie, że ceny zostały znacznie zniżone.

Farbowanie włosów kosztuje 25 złotych, elektryczna trwała ondulacja od zwoju 2 złote, brwi i rzęsy 5 złotych.

Obsługa pierwszorzędna 1083

1162

Herbata Riedla

Lwów, ul. Rutowskiego l. 3

WYROBY KOSMETYCZNE

SŁYNNEJ FIRMY

ELIZABETH ARDEN

1098

POLECA WYŁĄCZNY SKŁAD

A LA VILLE DE PARIS

GABRYEL STARK

LWÓW, PL. MARJACKI 11

MIESIĘCZNIK

„KOSMETYKA I HIGJENA"

prowadzony pod kierownictwem

Dr. J. ŚWITALSKIEJ

Dr. A. KLĘSKA, Dr. LEWIŃSKIEJ i t. d.

poucza, jak zachować piękność i zdrowie.

Prenumeratorkom podaje odpowiedzi z ogólnej higjeny i kosmetyki życia codziennego bezpłatnie.

1246

DEKORACJE WNĘTRZ

TAPETY — FIRANKI — KLUBY SALONY — MATERJE MEBLOWE

T. KYSIAK i Synowie Lwów

Sklep pl. Smolki l. 4 — Tel. 40-09

Zakłady Kościuszki 20 — Tel. 19-85

1163

Ukazało się nowe wydanie

SŁYNNEJ UNIWERSALNEJ

KSIĄŻKI KUCHARSKIEJ

MARJI OCHOROWICZ-MONATOWEJ

Jest to 112tysiąc tej niezrównanej książki

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**

Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3

Telefon administracji: 4-32 Drukarnia Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Tel. 85-16 Telefon redakcji: 48-34